

# SIADUON

TYGODNIK ILUSTROWANY

POŚWIĘCONY SPRAWOM SPORTU I PRZYSPOBIENIA WOJSKOWEGO



fol. R. Walter.

Mimo wysokiej wygranej Pogoni, mecz Polonia — Pogoń mile będzie wspomniany przez publiczność warszawską za tak rzadko widywaną podczas mistrzostw grę fair, jaką cechowała obydwie drużyny



W Krakowie pod kierunkiem lektora Uniwersytetu p. Linnemana zorganizowano kursy pływackie, które ukończyło 90 studentek i 120 studentów. A w Warszawie?..

## ROZBIEŻNE NAKAZY

Chyba nie brak dowodów na to, że sport jest jednym z najpotężniejszych czynników propagandy państwowej. Iluż to ludzi na świecie nie tylko dowiedziało się o istnieniu małego kraju — Finlandji — ale i nauczyło się kraj ten i jego mieszkańców szanować — dzięki wynikom osiąganym przez obywateli finlandzkich na polu sportu.

Przykładów podobnych możnaby cytować bez liku. Nawet w historii naszego t. j. polskiego sportu mieliśmy chwile triumfów zagranicą i faktem jest potwierdzonym przez niektórych dyplomatów, że jeden mecz w Stokholmie, jeden skok hippiczny w Nicei, jeden rzut w Brukseli potrafiły zdziałać dla Polski w sensie propagandy więcej niż latami czynione wysiłki biur prasowych i referatów propagandy.

Oczywiście, że robienie propagandy zapomocą sportu wymaga pójścia w kierunku wyczynów, rekordów i czempionów. Kierunek ten ma przeciwników. Wiemy o tem dobrze. Uznajemy nawet słuszność pewnych ich pobudek. Ale uważamy, że nie możemy pozwolić sobie na zbytek zrezygnowania z takiego czynnika propagandy, jakim jest sport. Gdyby Polska była bardzo bogata i wpływowa — to Konopackie i Królikiewiczze nie byłiby nam może koniecznie potrzebni. Dziś jeszcze ich „praca” jest zbyt cenna, aby ją z lekkim sercem „zredukować”.

Efektu zwycięstw i rekordów w sensie omawianym nie zastąpi najlepszy choćby poziom wychowania fizycznego w kraju. To trudno i darmo.

Ale w związku z kwestją omawianą wyłania się ciekawe zagadnienie. Czy prasa sportowa ma wynosić pod niebiosa renomowane już sławy, czy też zachęcać i pobudzać początkujących, gwiazdy, które dopiero migocą, a jeszcze nie świecą stałe światłem olimpijskim?

Zdawałoby się, że sławy nie potrzebują, aby ciągle o nich pisać, dawać ich fotografie. Że zajęcie się tymi,

co dopiero wdrapują się na wyżynę sportową, jest umotywowane dostatecznie potrzebą zachęty i wreszcie zainteresowaniem się znawców przychówkiem. Tak, z punktu widzenia wychowawczego zapewne, lecz z punktu widzenia propagandy rzecz przedstawia się inaczej. Oto co pisze na ten temat w liście do redaktora „Stadjonu” pewien znawca i sportu i dyplomacji:

„Do mas, do tłumy przemawiają jedynie bezapelacyjne triumfy. W tutejszych kołach (mowa o Włoszech) interesujących się sportem znane są tylko dwa polskie nazwiska:

Królikiewicz i Konopacka. Królikiewicz zawdzięcza to zeszłorocznej Nicei — Konopacka występowi i właśnie bezapelacyjnym zwycięstwom w Brukseli. Masy porusza tylko pierwsze miejsce. Tylko zwycięstwo, tylko rekord „światowy”. Autor listu zwraca nam uwagę, że na tytułowej stronie w jednym z numerów daliśmy fotografię nie Królikiewicza, a jednego z „mniejszych” jeźdźców i powiada:

„Mojem zdaniem należy sławy już ustalone, stanowiska sportowe już zdobyte podtrzymywać na wewnątrz, o ile się chce, aby nie straciły na już zyskanym [walorze na zewnątrz. Królikiewicz jest jednak dzisiaj i być nie przestał najwybitniejszym naszym jeźdźcem. Jeśli my sami nie będziemy zeń robić, „as des as” bądźmy pewni że zagranicą zapomną o nas bardzo prędko.

W zeszłym roku z powodu jednego rzutu (Konopackiej) podniosła prasa polska takie larum, że słychać je było w całym świecie... Posiadanie asów trzeba mocno i ciągle podkreślać. Bo propaganda w sporcie ma te same reguły, co każda propaganda: działanie na wyobraźnię i działanie ciągłe”.

Przytaczamy te myśli, którym nie można odmówić uzasadnienia. Uzgodnienie nakazów propagandy z nakazami wychowawczymi nie jest rzeczą łatwą i znalezienie złotego środka musi stanowić ciągłą troskę prasy sportowej.

# NA DRODZE WSPÓŁDZIAŁANIA

Kiedy zmęczeni treningiem, ćwiczeniami czy grą sportową, prowadzonymi na świeżym powietrzu, odpoczywamy w najczudniejszym państwie przyrody, z zalem myślimy o wielkiej masie tych, którym obcą jest rozkosz ruchu w pełnych promieniach słońca, ze współczuciem patrzymy na ludzi, zapoznających dobrowolnie te wielkie dobrodziejstwa natury fizycznej i moralnej, które dają człowiekowi ów ruch na powietrzu, w formę takiego czy innego sportu ujęty.

My wszyscy, dla których potrzeba sportów w życiu codziennym stała się nieodzownym chlebem powszednim, szukamy — każdy na swój sposób — drogi, na której moglibyśmy spotkać się z olbrzymią masą polskich „indifferentów” sportowych, a spotkawszy się — pójść razem w kierunku, nad którym widnieje drogowskaz: „przez sport do radości, zdrowia i siły”.

Mamy tu na myśli nie tylko tych, którzy uprawiają sport zawodniczo dla rekordów i zwycięstw, — dla posuwania naprzód granic ludzkich możliwości. Trochę się przecież ponadto także o tych wszystkich, dla których ćwiczenia i gry sportowe nie wychodzą poza ramy racjonalnego wychowania fizycznego, niezbędnego tak bardzo dla utrzymania własnej kondycji fizycznej w warunkach, zapewniających człowiekowi możliwość pełnego, twórczego życia, niezakłócanego ustawicznymi niedomaganiami organizmu.

Sądzimy że w chwili obecnej zarówno owa arystokracja sportu, rycerze rekordów, sława otuleni wybrańcy, jak i wielka masa bezimiennych, codzienną swą pracą sportową traktujących jako niezbędny fragment swych zadań życiowych — jednak potrzebni są Polsce dnia dzisiejszego i jutrzejszego. Sądzimy, że jednym i drugim należy ułatwiać spełnienie ich potrzeb sportowych, należy szukać i wskazywać drogi, jakimi osiągać można ich realizację.

W artykule niniejszym pragnę zatrzymać się jedynie na tych warunkach zewnętrznych, które sprzyjać mogłyby wydatnie rozwojowi sportów u nas, a które byłyby wspólne obu, wskazanym przez nas wyżej kierunkom w pracy sportowej.

Sportem zajmują się u nas — poza młodzieżą szkolną — ludzie pracujący zarobkowo, należący do grup pracowników umysłowych i fizycznych.

Warunki pracy sportowej wśród młodzieży szkolnej stanowią zagadnienie odrębne, stosunkowo łatwe do rozwiązania, zależne natomiast nieomal całkowicie od władz szkolnych. Ze względu na specyficzny charakter pracy sportowej w szkolnictwie — sprawą tą w artykule niniejszym zajmować się nie będziemy.

Zastanowimy się natomiast nad środkami, mogącymi sprzyjać rozwojowi sportów wśród wielkiej liczby pracowników umysłowych.

Niejednokrotnie już fachowa prasa sportowa podnosiła, jak wielkie znaczenie posiadają zajęcia sportowe dla ludzi, spędzających większą część codziennych dni w biurach. Pracownicy ci, więcej niż ktokolwiek inny, potrzebują ruchu, powietrza i słońca. Niehigieniczne warunki, w jakich ludzie ci pracują, powodują szereg niedomagań fizycznych, przyspieszają starość, odbierają radość życia.

Dla udowodnienia wypowiedzianego tu twierdzenia, dość chyba powołać się na istniejące przykłady życiowe. Dość przeprowadzić porównanie pomiędzy tymi pracownikami umysłowymi, którzy abstynują od ćwiczeń fizycznych, oraz tymi, którzy grom czy ćwiczeniom sportowym poświęcają codziennie choćby niewielki ułamek dnia. Niema wątpliwości, że wszelkie porównanie wyjdzie na korzyść tych ostatnich: ich stan fizyczny, samopoczucie moralne, energia fizyczna, zdolność do pracy i wysiłków — kształtują się w stopniu znacznie wyższym.

Widząc takie korzyści, wynikające z umiarkowanego uprawiania ćwiczeń fizycznych, należy dążyć do stworzenia takich warunków, które umożliwić będą jak najszerszym masom inteligentów stosowanie tych ćwiczeń. W tym celu oczywiście pierwszym warunkiem realizacji będzie tworzenie licznych terenów sportowych oraz rozwój klubów i towarzystw, jak również — szkolenie odpowiednich liczebnie i jakościowo instruktorów. W tym celu — należy przede wszystkim prowadzić właściwą pro-

pagandę czynną przez organizowanie odpowiednich demonstracji sportowych, a wreszcie — dążyć do takiego rozplanowania godzin pracy zarobkowej, aby w dniu powszednim z łatwością pomieścić się mogła pewna jednostka czasu, na ćwiczenia fizyczne przeznaczona.

O tym ostatnim postulacie wypowiedzieć chcielibyśmy tu swoją opinię.

Ludzie w biurach pracujący, zajęci są w najlepszym razie do godziny 4-ej popoł., nie mówiąc już o tych, którzy — z racji przerwy obiadowej — pracują do 6-ej, a nawet 7-ej wieczorem. W tym ostatnim wypadku — oczywiście mowy być nie może o prowadzeniu jakiegokolwiek pracy sportowej. Ale i w pierwszym przypadku, — kiedy praca kończy się o godz. 4-ej, dana jednostka po spożyciu obiadu i minimalnym odpoczynku — jest w stanie w najlepszym razie o godz. 6-ej popoł. rozpocząć swe ćwiczenia fizyczne. Nikt nie zaprzeczy, że jest to godzina nieco późniejsza.

Sądzimy, że bez niczyjej szkody, a z wielką korzyścią szerokich sfer inteligencji pracującej, można by w pracy biurowej na okres lata przesunąć godziny pracy zamiast od 9—4-ej popoł. — na 8—3-ej popoł. Owa godzina, zyskana przez pracowników, przyniesie zdrowiu ich nieocenione korzyści, a stąd — rzecz prosta — jedynie zysk wyniknąć może zarówno dla państwa (silni i zdrowi obywatela i urzędnicy), jak i dla poszczególnych instytucji prywatnego przemysłu i handlu.

Zmieniając na rzecz wymogów zdrowia szerokich sfer inteligencji godziny pracy w okresie letnim — właściwe instancje spełnią czyn, rezultaty którego leżeć będą w interesie zarówno państwa, jak i zainteresowanych jednostek i instytucji.

Lepsze rezultaty sportowe, podniesienie stanu zdrowotności szerokich mas pracowników umysłowych — oto spodziewane skutki, leżące na linii przesunięcia godzin biurowych.

Nie wątpimy, że głos nasz znajdzie właściwe zrozumienie u zainteresowanych czynników. Nie wątpimy również, że miarodajne władze sportowe nie zaniedbają w tym kierunku odpowiednich interwencji. K. Muszałówna.

## MECZ DWUCH WIELKICH

Biegacze na długie mety mają wielką i trwałą sławę. Rozgłos Kellrego, Drewsa, Coafego i innych zbladł, choć Paddock o jedną zaledwie dziesiątą sekundę zdołał wyprzedzić ich czasy. Paddocka własna sława chylił się już ku upadkowi.

Tymczasem dystansowcy Kolehmainen i Bouin, jeden już dawno cień samego siebie, drugi — bohaterska ofiara wojny — nadal są bożyszczami swego społeczeństwa, a nawet ci, którzy po nich przyszl i część im laurów odebrali, nie zdołali wielkiej ich sławy rozwiać. Szczególnie cenne są laury długodystansowe

na północy. Tam biegi długie największą mają popularność, a setki doskonałych biegaczy stanowią elitę w swej specjalności.

Szwedzi i finowie wiodą prym. Cyfry wskazują na to wyraźnie: 10 km. poniżej 33 min. biegi w roku ub. 18 szwedów i 16 finów, 5 km. poniżej 16 min. 20 szwedów i 36 finów, 2 pośród 14 ludzi, którzy przebiegli 5 km. poniżej 15 min. było 5 szwedów, 5 finów i 1 norweg — pozatem Jean Bouin, Guillemot, Ray.

Reprezentantem ambicji narodowej i bohaterem fińskim jest Nurmi. Zaznajamiać z nim czytelnika byłoby śmiesznością. Można stanowczo powiedzieć, że niema dziś na świecie człowieka czytającego gazety, któryby nie wiedział, kim jest Nurmi.

Szwedów reprezentuje na dystansach długich — Wide.

Wielu jest pozatem asów po obu stronach Bałtyku — że wymienię Szwedów Eklöfa, Stenfelda, Thureussona, Bergshöma, Seléna i innych, oraz finów: Jokela, Malileinena, Berga, Andersena, Peltonena, Tehtinena, Sipilä, Jussila, Rastasa i innych. Żaden jednak z nich, nawet amerykański fin Ritola nie cieszą się taką popularnością w swej ojczyźnie, co ci dwaj.

Spotkanie Nurmiego z Widem to bezkrwawa, ale zaciepła walka dwóch narodów na terenie tak bardzo przez nie honorowanego sportu.

Od Olimpiady dwaj wielcy nie spotykali się ani razu.

Obecnie mają biegnąć 1 i 2 lipca. Szwecja i Finlandja czekają z wielkim zainteresowaniem na wynik.

Jedni liczą na „rehabilitację” swego mistrza, który zarówno w walce bezpośredniej, jak i na tabeli rekordów zostawał dotychczas zawsze wyprzedzany przez Nurmiego i ostatnio stracił nawet swój rekord światowy. Drudzy pragną, by ich bohater narodowy Nurmi raz jeszcze zadokumentował, że niemasz mu równego biegacza i zmusił Szwedów, stawiających Widego na czele długodystansowców, do uznania swej niższości.

Program meczu jest pomyślany dla Nurmiego raczej niekorzystnie. 1 lipca odbędzie się bieg na 1 milę angielską (1609 mtr.), zaś 2 lipca na 3000 km. Teren spotkania — stadjon w Stockholmie, a więc szwedzka publiczność. Wide lepszy jest na dystansach krótszych, a dla Nurmiego, który na 3 km. pobił ostatnio rekord Widego, może okazać się 1 mila dystansem za krótkim. Wprawdzie jak dotąd był on najlepszym milerem, jednak już w zeszłym roku Wide miał lepszy od niego czas na 1500 mtr. i nie ulega wątpliwości, że na 1 milę będzie znacznie ostrzejsza wal-



Nurmi



Wide

ka niż na 3 km. Kto zna publiczność szwedzką, wie jak wielką okaże ona pomoc Wide-mu chyba... chyba, że wielkość Nurmiego zmusi ją do skapitulowania i zamknie jej usta.

Bądź co bądź Wide występuje do walki z Nurmim w warunkach tak przychylnych, że jeśli tym razem nie uda mu się pokonać wielkiego fina — zapewne nieprędko będzie on u celownika jako drugi.

Ciekawy szczegół.

Obaj biegacze są „chorzy”.

Nurmi rozbitny w Berlinie bardzo ostrożnie pokazuje się na bieżni, a nawet „niedyspo-

nowany” przegrał do swego rodaka bieg na 1000 mtr.

Widemu dokuca od 4 lat gnębiące go nadwężenie ścięgna, które podobno z roku na rok daje się coraz poważniej we znaki. Na bieżni trudno go zobaczyć, na zawodach nie startuje wcale. Można przypuszczać, że skoro obaj wielcy są „chorzy” mecz nie dojdzie do skutku.

Mówi się o tem z uśmiechem.

I choć zarówno Szwed, jak i Fin są rzekomo nie zdolni do walki, niema chyba w Sztokholmie człowieka, któryby przypuszczał, że mecz się nie odbędzie.

Wielcy się przyczaili i szykują się do walki.

Czyj sztandar zawisnie na wielkim maszcie stadionu?

Myszę — Fiński.

Może się mył. Może pod akompaniament kilkunastotysięcznego tłumu — nazwiska Nurmiego i Widego zapelnia stadion po brzegi, a szwedzi krzyżec umieją, pierwszy taśmę przerwie Wide?

Może być i tak. Wszak szanse są zrównane, a jeśli ktokolwiek, to właśnie Wide ma prawo porwać się na „latającego fina”.

J. Szyszko.

## Z NAD DUNAJU

Konkurencja dla Konopackiej. — Barany. — Holenderskie gwiazdy. — Sic transit gloria mundi, czyli bajka o M. T. K. — Mistrzostwa.

Austriacy uwzięli się nam robić konkurencję: chcąc też mieć rekord światowy i to konieczne w kobiecym rzucie kulą. Dwie lekkoatletki jednocześnie postanowiły pobić ostatni rekord Konopackiej, a także nieoficjalny, ale podobno istniejący, rekord Niemki Grasse, wynoszący 9,30 m. Waga kuli nie była ogłoszona, nie jest więc pewnem czy ważyła ona 5 kilo (dysk np. używają tutejsze zawodniczki 800 gramowy). Dość że przy zachowaniu wszelkich formalności osiągnęła Köppl z Danubji 9,57 m., podczas gdy Perkaus z F. A. C. rzucił 9,74 ale przekroczone. Jednocześnie odbyły się zawody junjorów; poniżej podaję niektóre wyniki dla porównania z ostatnimi mistrzostwami młodzików w Warszawie. Ilościowo mamy stanowczą przewagę; wyniki naogół nie różnią się od naszych zbytnio: oto one:

100 m. — 11 sek.; 400 m. — 54'7; 1500 m. — 4:16'4; 5000 m. — 16:34'6; 110 m. przez płotki 17 sek.; skok wzwyż — 1.72; wdal — 6.53; oszczep — 52'50 m.; kula — 11'12 m.

Wrz ze zbliżaniem się lata coraz to nowe powstają baseny i mnoży się zarazem liczba meetingów pływackich. Ostatnie dwudniowe zawody odbyły poczęści w Vöslau pod Wiedniem z udziałem gwiazd zagranicznych przyniosły parę sensacyjnych rezultatów. Najwspanialszym był nowy rekord węgierski Barany'ego który osiągnął na 100 m. czas 0:59'4! Po Arne Borgu drugi Europejczyk, który przejechał granicę jednej minuty. Równie sensacyjny jest wynik Barany'ego, który znajduje się obecnie w imponującej formie, na 50 m. — 0:26'4. Wreszcie zwyciężył także i na 200 m. w czasie 2:27'8.

Drugą gwiazdą zawodów była Holenderka Braun, licząca lat 15 bez dwu dni! Była ona jakbyp kobiecym Barany'm, gdyż i ona startowała na 50, 100 i 200 m. zwyciężając w 0:39'2; 1:19'6; 3:01, a więc w doskonałych czasach. Jej rodaczka Baron w stylu dowolnym wyrażnie jej ustępuje także w skokach, w których zresztą obie zajęły końcowe miejsca nie mogąc konkurować ze świetnymi zawodniczkami „Amatorów” Adler i Bornett i Monachijką Söhnchen. Zato zwyciężyła Baron w 100 m. stylem klasycznym w 1:34'1, ulegając jeszcze równie wszechstronnej Braun na 100 m. nawznak (czas 1:31'2). Na uwagę zasługują wreszcie wyniki miejscowych junjorów, jak 1:13'8 na 100 m. stylem dowolnym dla panów i 1:34'6 dla pań.

Tyle o zawodach — o basenach następnym razem po ukończeniu długiej wędrówki od basenu do basenu, od plaży do plaży.

Tymczasem zaś chciałbym opowiedzieć bajkę, sportową bajkę. Nie o Kopciszku, t. j. o austriackiej lekkiej atletyce; nie o wilku i czerwonym kapturku, bo musiałbym raz jeszcze powtarzać historię profesjonalizmu pożerającego sport; nie, będzie to tylko historia klubu M. T. K., która dla czytelnika, dowiadującego się o wyniku Rapid — M. T. K. 4:2, brzmieć będzie „jak z bajki”. A więc:

...był kiedyś w Budapeszcie klub, nazywał się M. T. K. I nie miał drużyny piłki nożnej. I dobrze mu bez niej było. Aż przyszedł pewien namiętny piłkarz. Pozsony było mu na imię i założył sekcję piłkarską. Działo się to A. D. 1901. Pod czujnym okiem Pozsonyiego drużyna wzmacniała się szybko. Ledwo minęły dwa lata, a już znalazła się w pierwszej klasie.

Mijały lata. Poszedł Pozsony, przyszedli angielscy trenerzy: Robertson i sam Jimmy Hogan. M. T. K. zasiadł na tronie mistrzowskim, ukorzyć się musiał rywal odwieczny F. T. C. Przez lata całe był M. T. K. pierwszy, F. T. C. drugi. Czyż mogło być inaczej? Któż mógł pokonać mistrza, gdy ten posiadał swój atak przesławny, atak, jakiego nigdy żadna nie posiadała drużyna: na środku Schaffer, który jeszcze nie ważył 90 kilo. A u boku „J. Kr. Mości”

dwu łączników — któż nie zna ich nazwiska: Schlosser i Kalman Konrad. A na skrzydłach Braun i Szabo. A na środku pomocy nie kto inny, jak Orth. Ileż wreszcie innych gwiazd przesunęło się ponadto w ciągu lat przez drużynę M. T. K. Trzech Kerteszków, Karoly, Biro, Kürschner, Mandl, Nagy i tylu, tylu innych. I ci, którzy dziś jeszcze grają, a jednak nie są tymi z przed paru lat: Opała, Molnar, Jenny...

Lecz wszystko mija. Stara gwardja poszła w świat. Na zniszczonych gospodarzo Węgrach trudno się było utrzymać. Piłkarze byli



St. Barany znakomity pływak węgierski

poszukiwani. I poszli. Do Włoch i Hiszpanji, Szwajcarii i Niemiec, Polski i Skandynawji, do Austrii, ba nawet do Ameryki. I na Madere za-wędrował jakiś budapeszteński piłkarz. Wszędzie, wszędzie, tylko nie w ojczyźnie... Z wielkich zostali tylko Orth i Braun. Pierwszy wciąż jeszcze jest chory, drugi po ciężkiej chorobie nie jest sobą.

Wszystko mija. Minęło i pierwszeństwo M. T. K. nie dźwierz już berła. F. T. C. zajął znów tron. M. T. K. zaś jest... eksmistrzem. Czem będzie za rok? — Sic transit gloria mundi.

Przeciwnikiem M. T. K. był Rapid. Też nie ten, co przed paroma laty. Brakuje najpopularniejszych dawniej graczy. „Odmłodzono” drużynę, wyrzucając weteranów. I widocznie dobrze zrobiono, skoro Rapid wygrał 4:2 prowadzą już 4:0. Zapewne M. T. K. pójdzie niebawem za jego przykładem i „zredukuje” wczorajsze gwiazdy, które zresztą i wczoraj były gwiazdami drugiego rzędu. Wszystko mija...

Ale największą sensacją zawodów tych był nie M. T. K. i Rapid, lecz „ten trzeci” a raczej ten dwudziesty trzeci. Najbardziej popularną i oklaskiwaną osobą na boisku był ten, który zazwyczaj jest kozłem ofiarnym, przedmiotem kocięj muzyki docinków, wymyślań, „kaloszem”, pokraką, winowajcą wszystkich faulów, łapownikiem, ślepcem, kaleką, przyczyną klęski i t. d. i t. d. — jednym słowem: sędzia. Tym razem było inaczej. Choć o p. Stepanowskiem z Pragi nikt przedtem nie słyszał, po paru minutach gry, po paru trafnych, rychkich rozstrzygnięciach zdobył sobie zupełne za-

ufanie i sympatię widzów. Dwa karne przeciw miejscowym nic w tem nie zmieniły, choć żadnego nie wywołały oburzenia. Nieprawdopodobne, a jednak prawdziwe.

Mistrzostwa są już rozstrzygnięte: mistrzem 1925—26 są Amatorzy. Rozstrzygnięcie padło w niedzielę, ale już znacznie wcześniej oświadczył mój fryzjer, namiętny sympatyk fioleto-wych: „My” mamy mistrzostwo w kieszeni! Mało jednak brakowało, a mistrzostwo wyrę-nęłoby z kieszeni Amatorów. W sobotę dali się sromotnie pobić ostatniemu na tabeli; zajmująca feralne trzynaste miejsce Hertha wygrała 3:1, zasłużenie, gdyż grała z większym zapałem. W ten sposób Vienna miała jeszcze szansę zajęcia pierwszego miejsca. Jej zwolennicy zle spali w nocy z soboty na niedzielę. Wygra czy nie wygra? Wygrała owszem, ale... Admira, bijąc Viennę 1:0 i zdobywając mistrzostwo dla... Amatorów.

W pełnym biegu są przygotowania do robotniczego święta sportowo-gymnastycznego. Niemniej niż 35.000 do 40.000 gości zagranicznych zapowiedziało swój udział, m. in. i z Polski. Zawody będą trwały cały tydzień, od 4 do 11 lipca i zapowiadają się bardzo ciekawie

A. Bregman.

### Pod żaglem do Kopenhagi

Zdała od wypchanych szczerle publicznością trybun, zdała od brzęczącego monetą amatorstwa, od pokus, pieniędzy, poklasku i sławy, kątem na uboczu żyje i daje chwilami o sobie znać prawdziwy, nie zmaterjalizowany sport.

Sportowiec gardzi reklamą, gardzi sławą, nie potrzebuje podziwu tłumów, ani ich poklasku, nie żąda zwrotu poniesionych wydatków. Sport dla niego jest pasją, której poświęca swój czas, swoje środki i swą duszę.

Czyni to z wewnętrznego nakazu, gwoli zaspokojeniu silnej potrzeby, głodu wysiłków, pracy i wrażeń.

Cicho bez reklamy i rozgłosu szykował się do swej wyprawy dyr. Ludwik Szwykowski. Jest sportowcem z krwi i kości, sportowcem w najlepszym stylu.

Przed wojną jeden z najczynniejszych członków Petersburskiego yacht-klubu posiada wielki żaglowy yacht morski. Po powrocie do Polski nie zaniedbuje ulubionego sportu. Staje się jego gorącym propagatorem, a niejeden z obecnych żeglarzy zadowolona wiele — może wszystko, co o żeglarstwie wie, komandorowi wojskowego Yachtklubu p. Szwykowskiemu. „Doris” chlubnie zapisuje się na kartach rozwoju naszego żeglarstwa, kierowana wprawna ręką odnosi liczne zwycięstwa, a jeśli ulega, to z honorem, tylko yachtom o większej płaszczyźnie żagla.

Za małe i za wąskie okazały się wody polskie dla rzecznej yachtu „Doris” i jego załogi. Daleka przetrzeź wabiła swą krasą, a szerokie przestrzenie wód i obce wiatry wrożyły tyle emocji i wrażeń, że dyr. Szwykowski w towarzystwie starszej córki i dwóch synów wybrał się oto na sześciotygodniową wycieczkę do Kopenhagi, Wiśla, Brda, Notecia, Odra do Szczecina, stąd już morzem do celu.

Prawdziwy sportowiec gardzi rozgłosem i reklamą... Sport jest dla niego przyjemnością sam w sobie. O wycieczce pierwszej tego rodzaju wiedzieli nie wszyscy nawet członkowie Wojskowego Yachtklubu. Odjazd odbył się bez żadnych uroczystości. Żeglarze wyruszyli żegnani przez dwóch — trzech kolegów

Niech tak rzadkim dziś, prawdziwym gentlemanom-sportowcom w ich pięknej podróży wiatry wieją zawsze pomyślnie, niech na bliższych i dalekich wodach szczęście płynie z nimi w parze, a ich żądne wrażeń dusze niech zbierają emocyj plon obfity.

J. Szyszko.

# I-szy POLSKI RAID SAMOCHODOWY PAŃ

Trasa raidu. — Warunki raidu i uczestniczki. — Wrażenia z drogi. — Wyniki raidu. — Piłka czy automobil. — Nagrody.

Wobec odwołania zarówno raidu polsco-czechosłowackiego, jak też i raidu ogólnopolskiego, jazda konkursowa pań, jako pierwsza tego rodzaju w Polsce i w ogóle pierwsza w tym roku impreza automobilowa wzbudziła zrozumiałe zaciekawienie.

Do raidu zapisały się wszystkie prawie najwybitniejsze automobilistki Warszawy, oraz jedna z Poznania.

Zainteresowanie nie zawiodło, gdyż konkurs udał się w zupełności, zarówno względem sportowym, jak organizacyjnym. Wyniki osiągnięto nadszadzając dobre, skoro weźmiemy pod uwagę mało sprzyjającą pogodę i śliskie, a miejscami rozmokłe wskutek deszczów szosy. Pozwala to przypuszczać, że w razie lepszych warunków atmosferycznych rezultaty wypadłyby jeszcze lepiej co świadczy o doskonałej klasie naszych pań-automobilistek, stojących całkowicie na poziomie swych kolegów-mężczyzn.

Trasa raidu biegła przez Jabłonnę, Zęgrze, Serock, Wyszków, Ostrów, Zambrów do Łomży, skąd przez Ostrołękę, Rozan, Pułtusk, Wyszków do Serocka, z Serocka zaś do Warszawy tą samą drogą, co i w kierunku poprzednim. W Łomży dozwolony był 1-godzinny odpoczynek, jednak nieobowiązkowy.

Naogół drogi były nienajgorsze, zwłaszcza dobry był odcinek między Serockiem a Wyszkowem i z Łomży aż do Rozana. Niektóre jednak odcinki były wprost fatalne i tylko dzięki sprawności kierowniczek uniknięto poważniejszego wypadku któremu uległa p. Poradowska na swoim „Citroenie”, a mianowicie pod Wyszkowem z powodu fatalnego wjazdu na most maszyna wpadła na barjerę, rozbijając całkowicie chłodnicę. Oczywiście samochód był już do dalszej drogi w raidzie niezdatny. P. Poradowska wycofała się, a maszyna powróciła do Warszawy z fordowską chłodnicą.

Główne punkty regulaminu były następujące: całą trasę należało przebyć pod zamkniętą maską i przy czynnym silniku. Jedynie podczas postoju w Łomży wolno było silnik zgasić i maskę otworzyć dla dolania benzyny i oliwy. Punkty karne liczyły się pozatem za wszelkie reperacje, z wyjątkiem zmiany gum lub kół. W razie wyjątkowej przeszkody wolno było silnik zatrzymać za zezwoleniem kontrolera, jednak za każdym razem musiał być puszczony w ruch w czasie 1 minuty.

Zbiórkę wyznaczono na godz. 6 rano przed lokalem Automobilklubu Polski. Do godz. 6<sup>1/2</sup> zjeżdżają się kolejno maszyny, ustawiane i numerowane według kategorii a mianowicie I kat. — do 1100 ltr., II — do 1500 ltr., III — do 2000 ltr., IV — do 2500 ltr. i wreszcie piąta ponad 2500 ltr.

Odpowiednio do kategorii ustanowiona została minimalna szybkość średnia, która w ostatniej chwili zostaje zmniejszona o 10% ze względu na niepogodę. Na zbiórkę stanęły więc

1) p. Grodzienka na „Minerwie”, 2) p. Delevaux na „Jewett”, 3) p. Karwicka na „Minerwie”, 4) p. Toepferowa na „Lancii”, 5) p. E. Schielowa na „Fiacie” 501, 8) p. Jabłońska na „Citroenie”, 9) p. Poradowska na „Citroenie”, 10) p. Barylska na „Tatrze”, 11) p. Sliwińska na „Tatrze”, 12) p. Fromowa na „Tatrze”, 14) p. M. Schiele na „Tatrze”, 15) p. H. Schiele na „Tatrze”, 16) p. Marchlewska na „Fiacie” 509, 17) p. Podhorodeńska na „Citroenie” 5 KM.

O godz. 7 wszystkie maszyny konkursowe wraz z długim sznurem samochodów pozakonkursowych udają się pod przewodnictwem komandora p. Grabowskiego i vice-komandora p. Bitschana na start u wylotu ul. Jagiellońskiej na Pradze. Nieunikniona fotografia poczem rozpoczyna się wypuszczanie maszyn ze startu. Panie puszczają w ruch silnik, przyczem kilka ze zdenerwowania rusza z miejsca już z chwilą zapalenia silnika. Wszystkie jednak puszczają silnik w ruch w czasie przepisowym.

Jadą na doskonałej, jasnozielonej, małej „Tatrze” p. Sliwińskiej. „Tatry” okazały się doskonałymi maszynami turystycznymi zwłaszcza na złe szosy. Tam gdzie duże i silne maszyny przeważnie zarzucały, małe niskie „Tatry” nie odczywały tego zupełnie.

P. Sliwińska z Poznania okazała się doskonałą kierowczynią. Spokojna, opanowana i zawsze pełna humoru prowadziła maszynę swą pewnie i bez zdenerwowania. Umiejętność swą wykazała w licznych ostrych wirażach, które brała swobodnie i miękko, bez gwałtownych



Start „Minerwy”

zwrotów, a także przy bardzo trudnym zawrocie z wąskiej drogi pod Zambrowem, otoczonej rowami z obu stron, kiedy musieliśmy zawrócić wskutek mylnego wskazania drogi przez policję, która pozatem wywiązała się ze swego zadania bez zarzutu. Zalety p. Sliwińskiej uwidoczniłyby się jednak prawdopodobnie dopiero na raidzie dłuższym, gdyż nie chodziło jej głównie o osiągnięcie jaknajwiększej szybkości, lecz o jazdę przepisową. W powrotnej drodze do Warszawy jeszcze w Wierzbicy nie mieliśmy ani jednego karnego punktu. Dopiero za Wierzbicą, potem zaś w Serocku defekt w karburatorze spowodował dwukrotne zatrzymanie się silnika, i... 10 pkt. karnych. Ze od maszyn więcej może zależy wynik rajdu, niż od samego kierowcy mamy przykład na „Citroenie” p. Jabłońskiej. Jedną z najlepszych kierowczyń, co było widoczne np. gdy zajechał jej drogę bez sygnalu młody Grzędzica na „Tatrze”; zaskoczona, przytomnie jednak wjechała i zatrzymała samochód w rowie, aby potem bardzo zrećnie wyjechać z niego na szosę, uzyskała wynik stosunkowo nienajlepszy, wskutek różnych defektów w motorze, wynikłych bez najmniejszej winy kierowcy. Do rowu dostała się również „Minerwa” p. Karwińskiej, skąd wyciągnięto ją kołmi, jednak doszła do mety i raid ukończyła.

Na finish przybywają pierwsze „Lancie” (p. Bogusławska i Toepferowa) obie bez punk-

tów karnych, bez odpoczynku w Łomży. Szybkość średnia p. Bogusławskiej 60 km./godz., czyli dozwolone maximum. 2) p. Toepferowa 57.01 km./godz. (obie maszyny IV kat.) następnie 3) p. H. Schiele (I kat.) 55.30 km./godz. i 4) p. Barylska 54.54 km./godz., 5) p. Grodzienka 51.4 km./godz. i p. M. Schiele 49.30 km./godz., 6) p. Delavaat karetą 47 km./godz. (V kat.), 7) p. Marchlewska 46.2 km./godz., 8) p. E. Schielowa 45.06 km./godz., 9, 10 i 11 pp. Karwicka, dr. Sadowska i Sliwińska po 43.57 km./godz., 12) p. Jabłońska 38 km./godz., 13) p. Fromowa 36.36 km./godz. i 14) p. Podhorodeńska na 5 HP „Citroen” 36.06 km./godz.

Wynik raidu, w którym na 15 maszyn, kończących konkurs, 7, a więc połowa, ukończyła raid bez karnych punktów, jest bezwzględnie wynikiem b. dobrym. Wszystkie panie osiągnęły czas znacznie lepszy, niż przepisane maximum. Zawodniczki okazały się prawdziwymi „sportswomen”; niezrażone deszczem i błotem, wykazały tyle uwagi, staranności i umiejętności, na jakie je było stać. Jednym słowem raid udany i powinien być dalszą zachętą dla pań zarówno udział w nim biorących, jak i dla kobiecego ogółu sportowego w ogóle.

Co do mnie dostałam się na raid głównie dlatego, żeby dla zachowania charakteru „raidu damskiego” funkcje dziennikarza pełniła również niewiasta, nie zaś ze względu na moją „specjalność”, którą jest footbal i lekka atletyka. Jednak po ukończonej defiladzie, kiedy żegnałam się z moją sympatyczną „szoferką” — „grzeszna” myśl przemknęła mi przez głowę: „Jeszcze jeden raid samochodowy, a gotowam się wyrzec kopania piłki”. Aby tę myśl od siebie odegnąć, pośpieszyłam na mecz Polonia — Pogoń, gdzie najpiękniejsze kombinacje ataku Pogoni i najwspanialsze strzały Kuchara, Bacza czy Garbienia nie zdołały zatrzeć we mnie doskonałego wrażenia, jakie na mnie zrobił I raid pań — i postanowiłam odtąd przyłączyć automobilizm do moich stałych zainteresowań.

Wieczorem o godz. 10 w lokalu Automobilklubu Polski odbyło się rozdanie nagród następującym paniom: Nagroda Komitetu Automobilklubu Polski — wielki puchar kryształowy — p. Ludmiła Bogusławskiej na „Lancii”; nagrodę redakcji „Auto” za najlepszy wynik na najstarszej maszynie — wielka statua bronzowa — p. Hannie Schiele na „Tatrze”; nagrodę Tow. „Premier” — kosz srebrny — p. Halinie Toepferowej na „Lancii”. Pozatem firma „Tatra-Auto” ofiarowała 3 nagrody dla swych przedstawicieli: p. Marji Schiele i p. Hannie Schiele wazony kryształowe, p. Marji Barylskiej wazę srebrną. Oprócz tego srebrne plakiety i dyplomy otrzymały od komisji sportowej A. P. wszystkie panie, kończące raid bez punktów karnych, a więc poza wyżej wymienionymi p. Grodzienka na „Minerwie”, p. Delavaux na „Jewett” i p. E. Schiele na „Fiacie 501”. Reszta zawodniczek, kończących raid, otrzymała plakiety bronzowe i dyplomy.

Należy jeszcze z przyjemnością zauważyć, że ludność wsi i miasteczek, przez które biegła trasa, odnosiła się do uczestników raidu bardzo przychylnie.

J. Rotwandówna.

## DRZAZGI

I t. zw. „nagrody honorowe” mają swą wartość, mimo największego idealizmu nieobojętną dla tych, którzy się o nie ubiegają. Zwyczaj dotychczas przyjęty, polegał na uszeregowaniu przeznaczonych do rozdziału nagród, według ich wartości i według miejsca uzyskanych przez zawodników. — System taki uchodził za sprawiedliwy.

Dopiero lwowski Sokół — Macierz wprowadził pewną inowację. Oto po niedawnych konkursach hipicznych zastosował przy rozdaniu nagród system rewelacyjny. Przedewszystkiem nagrody nie zostały zgóry przeznaczone na konkurencję i zajęte w nich miejsca, lecz klasyfikacja nastąpiła dopiero po zawodach według... wieku — i pozycji społecznej zawodnika. W ten sposób sprzęt najcenniejszy (siodła i t. p.) przypadł w udziale często gorzej jeżdżącym, ale „poważniejszym”; młodzież poci obojga, mimo lepszych nieraz miejsc, musiała zadowolić się małymi drobiazgami.

Nowy ten „klucz” wywołał sporo komentarzy, z których najtrafniejszy wypowiedziała jedna z pogrzywnionych amazonek: przerywam dalszy trening i czekam na pierwsze siwe włosy.

E. T.



Pani Ludmiła Bogusławska

# TURNIEJ TENNISOWY O MISTRZOSTWO POZNANIA

Każdorazowy turniej tenisowy jest dla Poznania świętem. Przedewszystkiem turniejów tenisowych mamy mało, powtórne imprezy są dobrze zorganizowane, po trzeciej zawody osiągnęły wysoki poziom sportowy.

W zawodach tegorocznych abscentowała się Warszawa i Katowice. Natomiast zadebiutowali, acz bez większego powodzenia, zawodnicy toruńscy. Żofka z Pragi poraż czwarty pod rząd przyjechał ubiegać się o tytuł mistrza, który dzierżył w roku 23-im i 24-ym, w ubiegłym roku zaś stracił na rzecz Stolarowa. Sekundował mu jak i w ubiegłym roku Nowotny.

Mistrzostwo Poznania zdobył ponownie Jerzy Stolarow (Łódzki Ł. T. K.). Jest to dzisiaj bodaj że najlepszy singlista w Polsce. Mistrzostwo w grze indywidualnej dla pań zdobyła p. Fredro-Boniecka (A. Z. S. Kraków), która również od czterech lat o tytuł ten się ubiegała. Mistrzostwo w grze podwójnej panów, jak i w grze mieszanej otrzymała para łódzkie. Trzeba wobec tego obiektywnie przyznać, że łodzianie byli najlepiej przygotowani i wykazali znaczną supremację.

W grze pojedynczej o mistrzostwo panów do finału stanęli zeszłorocznymi finalistami: Żofka i Stolarow. Na drodze swej miał Żofka jedynie we Foersterze poważnego przeciwnika i zwyciężył go w półfinale 6:4, 8:6, podczas gdy Foerster poprzednio wyeliminował już Maksa Stolarowa i Nowotnego. Stolarow zwyciężył kolejno Stadtlendera (Łódź), Warmińskiego, Piechockiego i Starkowskiego (Poznań), tego ostatniego w półfinale 6:0, 6:3.

Spotkanie finałowe było ciekawe, prowadzone żywo i interesująco. Zwycięża Stolarow z wynikiem 6:2, 3:6, 6:2, 4:6, 6:4. Suche cyfry mówią już, że walka była toczona ze zmiennym szczęściem i poświęceniem.

U Stolarowa można zauważyć w stosunku do jego zeszłorocznej gry pewne ustabilizowanie się formy. Przedewszystkiem jego gra przy siatce nabrała dużo pewności i siły. Smash jego, w ubiegłym roku jeszcze b. miękki, w tym roku posiadał ogromną siłę i pewność. W głębi kortu jest Stolarow bardzo niebezpieczny. Posiada

przedewszystkiem silny i plasowany — cross drive, którym często się posługuje.

Natomiast Żofka stracił na formie. Jego gra przy siatce nie była już ani tak częsta, ani tak błyskotliwa, ani tak pewną jak w inne lata. Natomiast plasowanie piłek w narożniki jest

nadal równie pewne i daje Żofce ogromne fory. Należy również podkreślić jego stylowy backhand.

Starkowski wykazał w ciągu turnieju naogół dobrą formę (najlepszy w Poznaniu service), Foerster jak zwykle trzyma się linii service'owej i pilnie odbiera piłki. Technika jego nabiera pewności (tylko ten service!), lecz taktyka jak zwykle jednostronna.

Reszta graczy średnia, względnie przedstawia dopiero materiał. Technicznie najlepiej przygotowani łodzianie, taktyka różnorodna i — nijaka.

Mistrzostwo w grze pojedynczej pań zdobyła p. Boniecka, bijąc w finale p. Skowrońską (Warta — Poznań) 6:2 i 6:0. P. Boniecka gra ze zwykłym temperamentem, który objawia się w nadmiarze gestów, towarzyszących uderzeniu w piłkę, co rozprasza siłę uderzenia. Należy dalej wyszczególnić p. Wottizównę, która wykazała ładną technikę — szczególnie dobry backhand i w stosunku do p. Bonieckiej grę b. zrównoważoną i spokojną. P. Scarpowa wyróżnia się dobrym drivem, p. Skowrońska — wytrzymałością.

W grze podwójnej panów zwycięża po ładnej walce para Stolarow J. — Steinert parę Foerster — Starkowski. Gra mistrzowskiej pary dały pełną satysfakcję — była silna, harmonijna i technicznie dobra. Para poznańska ustawiła się dobrze, nie potrafiła jednakże mijając przeciwników korytarzem, loby zaś szły albo przeciwnikowi na raketę celem oddania zabójczego smash'u, albo w aut. Słabą natomiast była para Kindermann — Stadtlender, średnią para Żofka — Nowotny i Żółtowski — Głabisz.

W grze podwójnej mieszanej — wybiła się para Wottizówna — Stolarow bijąc w finale pp. Scarpową i Żofkę 6:1, 6:1.

Pan Bóg był zawodom łaskaw i deszczu nie przysłał. Nagrody bardzo ładne (tylko dla czego nie pozwolono oglądać puharu?). Organizacja dobra, u publiczności zainteresowanie wzrasta.

Tdr.



Zofka przy serwowaniu

## MISTRZOSTWA LEKKO-ATLETYCZNE W WILNIE

Ci nieliczni, którzy się u nas interesują trochę lekką atletyką, byli przyjemnie zdziwieni na widok olbrzymich ogłoszeń, zapowiadających zawody o mistrzostwo młodzików i to, o dziwo, za płatnymi biletami. Zdawałoby się mogło, że w umysłach sportowców wileńskich nastąpił wreszcie zwrot na korzyść lekkiej atletyki, zwrot, który mógłby z ciasnych kieszeni naszej „publiczności” wyciągnąć kilka groszy na opłacenie wstępu. Tymczasem na widowni puchy niemożliwe do tego stopnia, że Wil. OZLA wyszedł bez strat z tej imprezy jedynie kosztami zawodników, opłacających wpisowe. Smutne to jest, lecz narazie przynajmniej nie ulegające kwestji.

Chociaż strona materialna imprezy ucierpiała nieco, tem niemniej podnieść należy sukces sportowy. Przedewszystkiem imponująca, jak na nasze warunki ilość zgłoszonych zawodników — około 70-ciu, następnie wcale niezłe wyniki w poszczególnych konkurencjach i wreszcie start kilku zawodników poza konkursem i pobicie niektórych rekordów okręgowych. Strona organizacyjna dopisała w zupełności: nawet przeprowadzenie w Wilnie takiej inowacji, jak odbywanie kilku konkurencji w przerwie między meczami futbolowymi, udało się doskonale. Publiczność wykazała również pewne pozbliżenie zainteresowanie i sądzić należy, że tamsamem spełniony został w pewnej mierze obowiązek propagandy niepopularnego u nas sportu.

Wyniki techniczne przedstawiają się jak następuje:

Pchnięcie kulą ręką dowolną: — startuje 14-tu.

1) Żuk (Pogoń) 10.03 m., 2) Borysowski (Pogoń) 9.80 m., 3) Głosiw (Wilja) 9.43 m.

Pchnięcie kulą oburącz: — startuje 8-miu.

1) Żuk (Pogoń) 18.30 m., 2) Ejsmont (Pogoń) 17.43 m., 3) Borysowski (Pogoń) 17.38 m.

Skok o tyczce — startuje 4-ch.

Po rozgrywce: 1) Bartoszewicz (Wilja) 262 cm., 2) Budzyński (Wilja) 262 cm., 3) Wróblewski (3 p. sap.) 262 cm.

Poza konkursem Hryhorowicz (Wilja) 3 m. Bieg na 1500 m. — startuje 8-miu.

1) Wróblewski (Pogoń) 4 m. 49.5 sek., 2) Papowski (Wilja) 4 m. 59.2 sek., 3) Sarnecki (Pogoń).

Skok wzwyż — startuje 14-tu.

1) Zasztów (Pogoń) 149 cm. 2) Downarowicz 145 cm., 3) Ejsmont 145 cm.

Poza konkursem Zasztów, Wieczorek (3 p. sap.) i Jancelewicz (niest.) po 154 cm.

Rzut dyskiem ręką dowolną — startuje 13.

1) Ejsmont (Pogoń) 28 m., 2) Hryhorowicz (Wilja) 27.53 m., 3) Pawlukiewicz (3 p. sap.) 25.96 m.

Poza konkursem Wieczorek (3 p. sap.) 35.82 m. rekord Wil. OZLA.

Rzut dyskiem oburącz — startuje 5-ciu.

1) Ejsmont (Pogoń) 54.10 m., 2) Hryhorowicz (Wilja) 46.28 m., 3) Pawlukiewicz (3 p. sap.) 45.85 m.

Finał biegu na 100 m.

1) Janiak (Pogoń) 12.3 sek., 2) Dunecki (Wilja) 12.4 sek., 3) Ejsmont (Pogoń).

Poza konkursem Wieczorek (3 p. sap.) 12.4 sek.

Finał biegu na 110 m. z płótkami.

1) Ejsmont (Pogoń) 21.1 sek., 2) Siwerbutowicz (3 p. sap.)

Poza konkursem Wieczorek 20 sek.

Bieg na 400 m.

1) Dunecki (Wilja) 57.4 sek., 2) Borysowski (Pogoń), 3) Cytko (3 p. sap.).

Skok w dal — startuje 8-miu.

1) Bielikowicz (Pogoń) 578 cm., 2) Trucha-

nowicz (Pogoń) 532 cm., 3) Wróblewski (3 p. sap.).

Bieg na 5000 m. — startuje 6-uu.

1) Wróblewski (Pogoń) 19 m. 7.4 sek., 2) Popowski (Wilja) 19 m. 23.5 sek., 3) Bukaty (3 p. sap.).

Pozatem odbyło się kilka prób bicia rekordów Wil. OZLA, częściowo udanych. I tak, w skoku o tyczce Wieczorek bije swój własny rekord, skacząc 323 cm. i tylko brak poprzeczki stanął na przeszkodzie poprawieniu dalszemu tego wyniku. W rzucie kulą jednorącz Nawojczyk (3 p. sap.) uzyskuje 11 m. 39.5 cm. bijąc rekord Wil. OZLA, Wieczorek rzuca tylko 11 m. W rzucie oszczepem Hryhorowicz (Wilja) 42.68 m. (rekord Wil. OZLA), Wieczorek 40.12 m. W konkursie rzutu oszczepem 1) Hryhorowicz 41.16 m., 2) Borysowski 41.05 m. i 3) Badowski (Strzelec) 33.36 m.

Jak widać z wyników ponad ogólną, dość słabą zresztą, formę wybijają się poszczególni zawodnicy, którzy w większości konkurencji dawno już przestali być młodzikami; z tych ostatnich na wyróżnienie zasługuje Ejsmont (Pogoń), startujący we wszystkich prawie kategoriach zawodów ze sporem powodzeniem, pozatem Dunecki (Wilja), jedyny ze startujących do 400 m. posiadający jakieś zaczątki stylu. Niezłym materiałem na skoczka jest także Bartoszewicz (Wilja); szczególnie w skoku o tyczce powinien zdobyć większy rozpęd i lepsze opanowanie ciała ponad poprzeczką. Pozatem przeważnie zawodnicy surowi, niewyrobieni, o pewnych wrodzonych jedynie zdolnościach.

M. F.

### OD ADMINISTRACJI

Wszystkich pp. prenumeratorów prosimy o wpłacenie należności za prenumeratę za następne półrocze względnie za III kwartał.

Prenumerata 1/2 rocznie zł. 15 — kwartalnie 7,50 miesięcznie 2,50.

Wpłacać na pocztę na rachunek w PKO. Nr. 7498.

## KUPUJCIE

TYLKO W TYCH FIRMACH  
KTÓRE OGŁASZAJĄ SIĘ  
W „STADJONIE”  
WSZYSTKIE ONE PRZEWI-  
DUJĄ DLA SPORTOWCÓW  
SPECJALNE RABATY.

# DWA DNI LWOWSKIEJ POGONI W WARSZAWIE

Jak kto ma szczęście, to je ma. W Warszawie mówi się, że gdy Polonia sprowadza drużynę zamiejskową, wówczas następuje piękna pogoda, choćby przez cały poprzedzający tydzień lał deszcz, gdy zaś gości ma inny klub — pogoda koniecznie musi się zepsuć. Tym razem jak zwykle pogoda dopisała. Nie na tem koniec szczęścia Polonii. Sprowadziła ona jedną drużynę, grała z dwiema.

Bowiem trudno zgodzić się z tem, że Pogoń wtorkowa jest tą samą, która gra w niedzielę.

Wszystko tak radykalnie zmieniło się, że gdy w niedzielę mówiono na trybunach: „Jak nie płacą graczom, to gracze się nie starają”, we wtorek słyszało się zdanie, zupełnie słuszne, że Pogoń zyskała na odejściu „zawodowców”.

Istotnie może poraż pierwszy Pogoń rozentuzjazmowała warszawską publiczność. Dotąd zawsze widziano w niej drużynę, która robiła krzywdę ulubionej Polonii, we wtorek zobaczono drużynę pierwszorzędną walorów, w dodatku ani jeden incydent nie zamącił przebiegu zawodów. Publiczność warszawska pokazała się z najlepszej strony i bardzo prędko zorientowała się w zaletach gości, witała oklaskami ich sukcesy. O szowinizm nie można było sądzić widzów, która zdała surowy egzamin. W obliczu klęski swych ulubieńców stwierdzać oklaskami piękną grę gości — to iście warszawski objaw rycerskości, śmiało twierdzić, niespotykany gdzieindziej.

Owacja urządzona graczom Pogoni na ulicy była dalszym tego dowodem.

Coprawa pierwszego dnia bynajmniej nie zanosiła się na to, by Pogoń podobala się.

Głównym atutem, który rzuca ona zawsze na szalę, jest skuteczność gry ataku i twarda gra całego zespołu.

Tym razem o skuteczności nie było mowy. Atak był jakby nie ten, który swemi szybkimi i zawsze celowymi pociągnięciami zachwycał amatorów piłki. Kuchar pracował wiele i usiłował bądź to pchać naprzód partnerów, bądź sam przedzierać się przez obronę. Wysiłki jego szły na marne, a ociężała łącznicy kombinowali w miejscu nie mogąc zrobić Polonii krzywdy.

Gospodarze natomiast szczególnie przed przerwą mieli dobre chwile i uzyskują dwukrotnie przez Ałaszewskiego bramki; Batsch jedną odbija.

Po przerwie przewaga Polonii niweluje się i gra jest równa. Drużyna stołeczna nie umie utrzymać przewagi cyfrowej i młody bramkarz puszcza nietrudną bramkę ze strzału Giebartowskiego. Następnie przychodzi nieuchronna bramka Kuchara z solowego przeboju i w ten sposób Polonia przegrywa mecz, który mogła z powodzeniem wygrać, gdyż nie była drużyną gorszą. Opuszczając park Sobińskiego zepewne dumala publiczność nad niesprawiedliwościami wyroków nieba i dziwowała się w głębi duszy, jak też ta Pogoń fatalnie spadła w klasie po stracie dwóch zawodowców.

We wtorek rzecz się miała inaczej.

W Pogoni chodziło wszystko bez zarzutu. Wprawdzie obecne skrzydła jej nie mogą dorównać Słoneckiemu i Szabakiewiczowi, jednak dzięki doskonałej grze środkowej trójki ogólny obraz ataku nie stracił nic ze swej dawnej okazałości.

Kuchar jak zwykle niezrównany w swym temperamencie bojowym i ciągnął na bramkę. Garbień przypominał swe najlepsze czasy i jak taran przebiegał się przez obronę Polonii. Bacz w trójce najstarszy, nieco za ciężki, nadrabiał jednak dzięki bogactwu techniki i bardzo dobrej grze ze skrzydłem. Wszyscy strzelali często; na bramkę szły raz po raz trudne do obrony piłki. Kuchar grzmocił z każdej sytuacji, Garbień starannie wyrabiał sobie pozycje i walił jak z moździerza.

Laskowski miał pracy dosyć. Szczęście mu sprzyjało, a pozatem wykazał bardzo dużo rzutkości i dobre ustawianie się. Sześć bramek które puścił stałyby się udziałem każdego innego bramkarza.

Słaba strona Polonii była gdzieindziej. Fatalnie spisała się pomoc, tak jakby jej nie było. Atak Pogoni przez młodą i nierutynowaną linię pomocy przejeżdżał jak chciał. Nie była ona w stanie przeszkodzić oddawanym raz po raz strzałom. W dodatku popełniono błąd wstawiając Jelskiego na środek, lepiej od niego zagrał następnie Loth IV. Po przerwie wogóle zastąpiono Jelskiego Hamburgerem, który był najlepszym pomocnikiem Polonii.

Gdy Loth IV nie mógł dać sobie rady z Kucharem, musiał zająć się nim Bułanow II. Po-

święcił się temu zadaniu całkowicie. W pierwszej połowie było jeszcze w nim widać ulubienca publiczności i pierwszorzędnego gracza. Miał nawet czas na tricki dla galerji. Po przerwie jednak Kuchar stał się zupełnym panem sytuacji; on to był tym razem pupilem widzów, w której oczach Bułanow II raptem zrobił się małeńki, zupełnie niewidoczny przy wielkim talencie Wacka. Tłum zawsze jest tak niesprawiedliwy i gdy najlepszy gracz nietylko Pogoni, ale Polski, okazał się lepszym od najlepszego gracza Polonii, na widowni już nie zauważano wysiłków „Bułanka”, a żadne brawo nie nagradzało jego ofiarności, tak jak nagradzało uprzednie jego zwycięskie tricki. Po prostu został pokonany i przestał narazie interesować tłum, który jutro potrafi frenetycznymi oklaskami witać jego zwycięskie pojedynki z innym przeciwnikiem. Poświęcając się wyłącznemu niemal pilnowaniu Kuchara Bułanow pozostawił duże pole działania Czajkowskiemu, który też pracował wytrwale.

O ile obrona i bramkarz włożyli wiele pracy w ratowanie honoru barw, o tyle atak właściwie nie pracował wcale. Nawet pracowity zwykle Ałaszewski był nie do poznania. Tupalski był cieniem samego siebie i obok Grabowskiego najstarszym w tym dniu graczem w ataku, jeśli wogóle można robić jakiegokolwiek porównania wśród 5 bardzo źle dysponowanych graczy.

W obronie Pogoni doskonali, niezwykle spokojny i pewny był Olearczyk i on to okazał się najlepszym na boisku backiem. Linja pomocy Deutschmann—Fichtel—Hanke stała na wysokości zadania a bramkarz Lachowicz spokojną i poprawną robotą dostrajał się do całości.

Pogoń jako całość podbiła sobie widza po raz pierwszy u niej widziana w Warszawie poprawnością zachowania. Brak cyrkowca Gölitza i ordynarnych brutalni Słoneckiego i Gulicza sprawił, że gra twarda i ostra przez cały czas obracała się w ramach przepisów, nie było ani jednego incydentu.

Ponieważ Polonia wykazała zaletę, której brak niektórym innym pretendantom do wielkości — umiejętność przegrywania po gentelmańsku i do ostatniej chwili zachowania zimnej krwi nie uciekając się do środków niedozwolonych, przeto mecz prowadzony w szybkim tempie zrobił doskonale wrażenie i mimo przykry dla stolicy porażki jej mistrza był wspinałym propagatorem sportu piłkarskiego. Takie mecze jedyną sympatję przygodnego widza, a w sercach bywalców niecą radosne uczucie, że jednak piłka nożna nie jest jeszcze zupełnie zdegenerowana.

Godni przeciwnicy godnymi walczyli środkami. Prowadzona ze znaczną przewagą Pogoni gra przez dłuższy czas nie daje wyniku. Dopiero w 20 min. po kornerze Kuchar uzyskuje główką bramkę nie do obrony. Mniejwięcej w kwadrans potem Bacz strzela następnego go-

la. Dalsza porcja następuje dopiero po przerwie. Najlepszy na boisku Kuchar doskonale dający sobie radę z grozną kiedyindziej obroną Polonii strzela jeszcze dwie bramki, poczem pod koniec dalsze dwie zdobywa zdaleka Hanke i Bacz.

Najlepszy obok Kuchara w ataku Pogoni dr. Garbień nie ma w tym dniu szczęścia. Koledzy jego wyraźnie chcą mu pomóc w zdobyciu bramki i w ostatnim kwadransie otrzymuje on moc piłek, które raz po raz posyła groźnymi strzałami do bramki, za każdym razem bronionej z powodzeniem przez Laskowskiego.

Polonia mimo przegranej może być równie zadowolona — pokazała jak należy przegrywać, a to jest czasami większym sukcesem od riejednego zwycięstwa.

Przedostatni dzień czerwca był ładnym dniem.

J. S. B.

## Przed meczem Polska — Estonia

Wyznaczona przez kpt. związkowego drużyna reprezentacyjna Polski przeciwko Estonji budzi w najpoważniejszych kołach sportowych nietylko daleko idące obawy, ale wręcz zdziwienie i słusznie mówi się w Warszawie, że rozstropnie ustawiona przez kpt. związkowego WOZPN, drużyna warszawska mogłaby się okazać lepszą od tej, którą nas poczęstował wytrawny przecie znawca p. Synowiec. Rozumie my doskonale intencję wypróbowania nowych graczy w barwach Polski, czy jednak niebędzie to zadrogo kosztowało? Wszak w zeszłym roku brzmiał wynik 0:0 i przykroby było gdyby obecnie wielka Polska miała przegrać na własnym terenie z małeńką Estonją. Oto skład drużyny p. Synowca: Domański (Warsz.), Czajkowski (Pol.), Karasiak (W. K. S. Łódź), Kahan, Wieliszek (Turyści), Lubina (Djana), Tupalski (Pol.), Batsch, Kuchar (Pogoń), Sobota (Ruch), Cichecki (L. K. S.). Cała linja pomocy, obrońcy, Czajkowski pomijany obecnie w reprezentacji Warszawy i Karasiak, znajdujący się obecnie w bardzo słabej formie, wreszcie lewa strona ataku wzbudzają daleko idące obawy. Dziwi brak graczy krakowskich, czyżby prawdziwą była pogłoska puszczana przez Pogoń, że Cracovia rezerwuje się na mistrzostwa i z tego powodu wstrzymuje się od udziału w reprezentacji, co ma dać podobno asumpt graczom Pogoni również do wstrzymania się od udziału w zawodach. Zdaniem naszym drużynie należałoby ustawić w sposób następujący: Domański, Olearczyk, Bułanow, Hanke, Chruściński, Zastawniak, Tupalski, Batsch, Kuchar, Garbień, Szperling, a w razie dalszych skrupułów PZPN, w stosunku do Bułanowa zastąpić go chociażby Pychowskim.

Interwencja WOZPN., którego specjalny wysłannik bawił w Krakowie, pozostała bez skutku i nic nie wróży zmian w składzie, który wyraża conajmniej nierozsądne lekceważenie przeciwnika.



Niebezpieczny moment pod bramką Pogoni wyjaśnia jeden z obrońców





# PIERWSZE ROZGRYWKI O PUHAR PZPN

W niedzielę ubiegłą rozpoczęły się gry o puchar PZPN, pomiędzy zwycięzcami rozgrywek pucharowych poszczególnych okręgów. Drużyny grają w 3 grupach, przycem do I grupy należy Warszawa, Toruń i Poznań, do II Łódź, Kraków i Górny Śląsk, do III zaś Wilno, Lwów i Lublin.

Najostrzejszej walki należy się spodziewać w grupie II, do której należą drużyny bardzo silne i o równej mniej więcej klasie. Główne zainteresowanie skupi się najprawdopodobniej na spotkaniu krakowskiej Wisły ze zwycięzcą pucharowym G. Śląska wobec obniżenia się poziomu gry ŁKS, i w ogóle piłkarstwa łódzkiego. W grupie III zwycięstwo lwowian nie jest wcale przesadzone, gdyż przedstawicielka Lwowa w grach o puchar Sparta, pokonawszy finalistę lubelskiego 4:0, może jednak mieć ciężką przeprawę z Wilnem, które wprawdzie uległo Lwowowi zawsze, jednak wtedy tylko, gdy był on reprezentowany przez swe czołowe drużyny, Sparta zaś należy stosunkowo do zespołów słabszych.

Warszawianka wylosowała pierwszą rozgrywkę z TKS-em na jego własnym boisku w Toruniu. Okoliczność ta zgóry już prawie przesądzała wynik na niekorzyść Warszawianki, gdyż nie było dotąd drużyny, któraby wysłała zwycięsko z TKS, w Toruniu. Przegrywała Wisła. Polonja, drugąoczącą klasę poniosła w zeszłym roku Warta — i drużyna toruńska, bezsprzecznie dobra, gorsza jednak od zespołów małopolskich, okazywała się zazwyczaj na swym boisku niezwykłą. Tak stało się i tym razem. Warszawianka już w I grze została wyeliminowana, przegrywając 3:5 (0:2).

Faktem, przyznawym nawet przez całą pokonaną drużynę, jest to, że Warszawianka w Toruniu grała bardzo słabo; niemniej jednak białoczarni odnieśli wrażenie, że gdyby nawet grali o klasę lepiej, niż zazwyczaj, nie byłiby w stanie meczu tego wygrać. Jest to bądź co bądź rzeczą charakterystyczną, jak boisko TKS, działa na drużyny przyjezdne deprymująco, zwłaszcza, że nie posiada ani specjalnie różnego od innych boisk Polski i ciężkiego terenu, ani też tak niesfornej i szowinistycznej publiczności miejscowej, jaką odznacza się np. Łódź, a skoro sięgnemy dalej, przysłowiwa już z tego powodu Hiszpanja. Podobno gdyby nie znakomity, jak zwykle, Domański, klasę Warszawianki mogłaby być większa, i to znacznie. U białoczarnych przegrała mecz przedwzrostkiem pomoc, ściślej mówiąc, pomocnicy skrajni. Byli oni najsłabszym punktem w drużynie, grającej i tak poniżej swej zwykłej formy. Żaden z nich nie był w stanie obstarwić należycie „swego” skrzydła, to też skrzydłowi TKS., przedwzrostkiem zaś znakomity Suchocki, raz po raz podjeżdżał pod bramkę Warszawianki, a nie znajdując przeszkody ze strony broniącej, wytwarzał niebezpieczne sytuacje swemi precyzyjnymi, dokładnymi centrami.

Po rozpoczęciu gry TKS, ma znaczną przewagę i w pierwszych 10 minutach zdobywa z winy obrony 2 bramki. Następnie gra się wyrównywa i staje się zupełnie otwarta. Atak Warszawianki kilkakrotnie przedziera się pod samą bramkę TKS., jednak brak szczęścia nie pozwala jej zakończyć żadnego z tych ataków bramką. Kilka bardzo niebezpiecznych momentów pod siatką białoczarnych wyjaśnia że zwykłą mu przytomnością Domański.

Po pauzie błyskawiczny atak TKS, kończy się już w 1 minucie goalem. Wkrótce potem jednak za sfaulowanie na polu karnem Zwierza II sędzia dyktuje przeciwko gospodarzom rzut karny, który tenże Zwierz II zamienia pewnie w bramkę. W dalszym ciągu jednak przeważa TKS, i zdobywa 4 punkt. Teraz zaczyna się okres przewagi białoczarnych, którzy bombardują bramkę, dwa celne strzały Junga i Zwierza II doprowadzają rezultat do stanu 4:3, który utrzymuje się przez czas dłuższy. Wyrównanie wisi w powietrzu, jednak nie nadchodzi. Natomiast Stogowski z winy obrony zdobywa 5-tą bramkę, odbierając tem samem Warszawiance nadzieję wyrównania. Ostatnie minuty należą do TKS. Pozostałe bramki dla TKS, zdobyli: Stogowski (2), Gumowski i Lewandowski. W drużynie toruńskiej doskonale grał cały atak, pomocnik Konieczka i Gumowski I w obronie. Bramkarz miał duże szczęście. W Warszawiance jedynie Domański budził wspomnienie, że może istnieć zespół, w którym cała jedenastka wykazuje na wszystkich stanowiskach tak wysoką klasę, jaką on posiada na swym. Warszawianka, niestety, na meczu

ostatnim zespołem takim nie była. Sędziował dobrze p. Baranowski z Poznania. Następną rozgrywkę gra TKS, z Wartą, i z powodu wygrania z Warszawianką przysługuje mu przewagę gry na własnym boisku. Wobec tego prawie pewne jest, że do finału dostanie się TKS.

Gdyby się ktokolwiek bacznie przyjrzał historycznej kanwie spotkań między ŁKS-em a „Wisłą” — czy to w zawodach o mistrzostwo Polski czy też towarzyskich — dostrzegłby niewątpliwie jedną przewijającą się, uderzającą, jaskrawą nić, która nieodstępnie towarzyszyła tym konkurencjom.

W pierwszym międzyokręgowym spotkaniu o puchar PZPN-u historia się powtórzyła i jaskrawa nić, dokumentująca tradycyjny pech eksmistrza okręgu łódzkiego do „Wisły” i tym razem nazbyt wyraźnie uwidoczniła się na kanwie, a ŁKS., mimo stałej (lekkiej wprawdzie) przewagi, opuścić musiał boisko własne jako pokonany.

Punktem jednak ciężkości i sensacji spotkania tego nie był ani ŁKS, ani „Wisła” ani też wreszcie wynik w związku z przebiegiem gry; punktem największego „zaciekawienia” i sensacji był bohater groteskowy p. Malow, prezes O. K. S. poznańskiego, który z powodu nieprzybycia p. Dudryka z Krakowa, pełnił zastępczo funkcje arbitra w powyższym spotkaniu.

Co o p. Malowie, po ekscesach przezeń spowodowanych, sądzić możemy — trudno określić; w każdym razie wyrazić musimy zdziwienie, że p. Malow, znający chyba swoje kwalifikacje sędziowskie — podjął się prowadzenia tak ciężkich zawodów, za jakie uważano ogólnie zawody ŁKS. — „Wisła”.

P. Malowa nie chcemy posądzać o stronniczość; nie chcemy wierzyć bredniom, powtarzanym uporczywie na galerji i przez poważniejsze osobistości na trybunie, jakoby p. Malow prowadzić miał zawody w stanie podchmielnym. Nie możemy również przypuszczać, by burdy, które uwieczyli nieudolnie prowadzenie zawodów, były spowodowane złą wolą p. Malowa.

Wszystkie te zarzuty, któremi tak szafowano na zawodach odrzucamy bez zastrzeżeń, aczkolwiek pozorne badanie faktów nasuwa najróżnorodniejsze przypuszczenia. Bo czemże, jeśli nie złą wolą, objaśnić sobie może widz postępowanie p. Malowa, który, przyznając rzut wolny ŁKS-owi za faul Balcera, na skutek osobistej interwencji ostatniego, zmienia swą decyzję w ten sposób, że wolny bije „Wisła”; boć jakże sobie wytłumaczyć ma widz fakt, że sędzia mimo wyraźnie widocznego, ordynarnego faula w 39 min., dokonanego przez obrońcę na polu karnem na Cichecki — absolutnie nie reaguje, podczas, gdy jednocześnie jak najostrzejszą karze najdrobniejsze przewinięcia ŁKS-u; czemże wreszcie objaśnić sobie może przeciętny widz fakt przerwania przez p. Malowa zawodów (7 minut przed końcem) w okresie, kiedy, wskutek absolutnej przewagi ŁKS-u, uzyskanie bramki wisi na włosku, lub też odgwiżdżanie przez p. Malowa pierwszej połowy 2 minuty przed końcem — jeśli nie złą wolą sędziego.

Zarzut, jakoby sędzia tych zawodów kierował się jakąkolwiek tendencją, jak to już wyżej zaznaczyliśmy, odrzucamy z całą bezwzględnością, wszystkie zaś spowodowane przez p. Malowa ekscesy zwalamy wyłącznie na karb nieudolności tego arbitra. Podkreślamy jednak, że momentem ciężko obciążającym p. Malowa jest fakt, że podjął się on prowadzenia tak poważnych zawodów, nie mając ku temu absolutnie kwalifikacji. Raczej p. Malow winien był w domu siedzieć, a w najgorszym razie — prowadzić gdzieś na prowincji jakieś trzeciorzędne zawody, niżli przyjeżdżać do Łodzi i prowokować do tego stopnia zawodników i publiczność, by schodzić z boiska, żegnany obficie uderzeniami lasek i parasolów...

A teraz dosyć o p. Malowie, czas bowiem omówić przebieg samych zawodów.

Obydwa zespoły przystępują do zawodów w pełnych składach:

ŁKS.: Fiszer — bramka; Cyll i Kowalczyk — obrona; Gałeczki, Trzmiel i Jasiński — pomoc; Durka, Miller, Radomski, Jańczyk i Cichecki — atak.

„Wisła”: Ketz — bramka; Pychowski i Skrynkowicz — obrona; Wójcik, Kotlarczyk i Bajorek — pomoc; Adamek, Czulak, Reyman I, Reyman III i Balcer — atak.

Rozpoczyna „Wisła”. Atak gości przerywa Trzmiel i ŁKS. rozpoczyna szereg niebezpiecz-

nych ataków zlikwidowanych bądź przez obronę lub też doskonałego bramkarza. ŁKS. ma szereg dogodnych sytuacji podbramkowych, które nieudolnie zaprzępaszcza Durka.

Lekka przewaga ŁKS-u utrzymuje się do 20 minuty. Odtąd przychodzi „Wisła” do głosu, niepokojąc stale Fiszera. W 23 min. Fiszer nadszczaj efektownie paruje „szczur” Reymana.

Począwszy od 30 min. ŁKS. znowu oblega pole karne „Wisły”.

Niespodziewany daleki strzał Reymana przynosi „Wisła” pierwszy punkt dopiero w 33 minucie — wskutek nieudolnej obrony Fiszera.

Mimo zupełnej przewagi, ŁKS. nie może wydusić punktu.

Już w 7 min. drugiej połowy ma miejsce incydent, który wyprowadza z równowagi publiczność, zawodników i sędziego. Oto Adamek, napastuje Fiszera, trzymającego piłkę, kopie go w rękę. Zdenerwowany Fiszer odgraża się, skutkiem czego sędzia usuwa z boiska i Adamka i Fiszera. Cyll gra odtąd w bramce.

Uwidoczniła się zupełna przewaga ŁKS-u, który wskutek braku celnych strzałów, nie może efektem zakończyć żadnego ze swych licznych ataków.

Cała drużyna „Wisły” zatrudniona jest w defenzywie.

Wypad „Wisły” w 20 min. przynosi gościom II punkt. Cyll broni w śmieszny nieco sposób serję strzałów wiślaków, główka jednak Balcera usadawia ostatecznie piłkę w siatce ŁKS-u.

Obraz gry nie ulega zmianie: ŁKS. zupełnie opanowuje pole walki — bezskutecznie jednak. W 39 min., wskutek wyżej omawianego faula i zbyt dosadnego reagowania galerji (nieustanne gwizdy) — sędzia przerywa zawody.

Gra obu zespołów, mimo żywego tempa, stała na niskim poziomie. Obydwie drużyny cechował słaby start do piłki i braki taktyczne jak i techniczne. „Wisła” jedynie była szybsza, bardziej zdecydowana pod bramką i dysponowała celnymi strzelcami.

U gości najlepszy: Adamek, Reyman I. Czulak i Ketz; reszta przeciętna. Szczególnie linja pomocy wykazywała poważne braki taktyczne.

W ŁKS-ie na wyróżnienie zasługują lewa strona, szczególnie zaś — Cichecki, dla którego „Wisła” znaleźć nie mogła zapory. Jańczyk od pewnego czasu stał się zmanierowanym solistą, dla którego współpraca z kolegami nie przedstawia żadnej wartości.

Najsłabszą częścią drużyny była pomoc z Gałeczkiem na czele. Cyll na obronie — niewymownie błady — znacznie skuteczniej grał w bramce (?).

Kowalczyk — najlepszy w linjach tylnych. Publiczność dopisała pod względem zdolności wyławowywania temperamentu, zupełnie dorównała hiszpańskiej.

Od zupełnego lynchu obroniła p. Malowa przed tłumem policja.

D-t.

## Akademickie ekspedycje za granicę

Ruchliwy AZS, warszawski przy finansowem poparciu Min. Spr. Zagr. doprowadził do skutku trzecią i czwartą już w tym roku ekspedycję swoich zawodników zagranicę. Tym razem celem ich podróży jest Londyn i Bruksela. Kosztrzewski i Szydłowski startować będą w Londynie na mistrzostwach Anglii, które jak wiadomo są najbardziej zaszczytnymi zawodami w Europie, rozgrywane są w obecności króla angielskiego i dziesiątków tysięcy widzów, a tytuł mistrza Anglii jest ceniony niezwykle wysoko. Mistrzostwa odbędą się w dniu 2 i 3 lipca. Jak wiadomo w roku ubiegłym dr. Gruner zajął w rzucie oszczepem 2 miejsce, zaś Szydłowski w oszczepie trzecie, w dysku szóste.

4 lipca w Brukseli na mistrzostwach Belgji startować będą dr. Gruner w rzucie oszczepem oraz Otdak w biegu na 800 i 1.500 mtr. O ile trzej pierwsi zawodnicy mogą się spodziewać pewnych sukcesów, o tyle p. Otdak na powodzenie liczyć nie może i wyjazd jego jest dość dziwny, gdyż w łonie samego AZS-u bezsprzecznie lepszym od niego jest p. Jaworski a i Malanowski ostatnio wykazał swą nad nim przewagę w biegu na 800 mtr.

Wszyscy zawodnicy po wyjątkiem Kosztrzewskiego bezpośrednio po zawodach powracają do kraju i wezmą udział w meczu z Jugosławiją, Kosztrzewski zaś udaje się na szereg zawodów we Francji.

# MISTRZOSTWA LEKKO-ATLETYCZNE W KRAKOWIE I POZNANIU

Zawody o mistrzostwo Krakowa były nowym dowodem rozwoju lekkiej atletyki w Podwawelskim grodzim.

Wprawdzie nie zabłysły żadne nowe gwiazdy, a niektórzy zawodnicy dalecy byli od swej najlepszej formy, jednak ogólny poziom wykazał jeszcze jeden krok naprzód.

Ogółem pobito 9 rekordów okręgowych mimo że zawody odbywały się częściowo na rozmołkłym boisku Wisły, częściowo zaś na znacznie gorszej bieżni wojskowego stadionu. Z międzybiegów na 100 mtr. do finału weszli: I. 1) Gumplowicz (Jutr.) 11'4, 2) Nowosielski (Cr.); II. 1) Balcer (Wisła) 11'6, 2) Rechowicz (AZS.); III. 1) Nowak (AZS.) 11'4, 2) Owsiak (Wisła). Finał odbył się bez udziału Balcera, grającego w tym dniu przeciwko ŁKS. Nieoczekiwane zwycięstwo odniósł Nowak w 11'5 bijąc Gumplowicza i Nowosielskiego.

Rekord Krakowa na 400 mtr. padł już w międzybiegach z których pierwszy wygrał Bukowski (Cr.) w 55'8 przed Lubaczewskim (Cr.), drugi zaś Trnka (AZS.) 57'8 przed Drodzowskim (Cr.). Finał wykazał całą przewagę na tym dystansie Cracovii, której zawodnicy zajęli trzy pierwsze miejsca, przyczem Bukowski pobił swój wczorajszy rekord w czasie 55'2, 2) Drodzowski, 3) Lubaczewski. Bieg na 1500 mtr. zakończył się zwycięstwem Ziffera (Wisła) nad młodym i bardzo obiecującym biegaczem z Cracovii — Pilchem. Czas zwycięzcy 4:34'4. Trzeci — Baran (AZS.).

Obydwa biegi długie stały się łupem Barana, który w obu wypadkach miał za sobą Sałka (Wisła) i Motykę (AZS.). Czasy: 17:18'2 i 36:06'4 — rekord.

Bieg przez płotki na 110 mtr. wygrał Chrzanowski 19'1, 2) Pobóg (Cr.), 3) Wierzbicki (Cr.).

Z kolei bieg na 400 przez płotki po dwóch przedbiegach zakończył się nowym rekordem: 1) Pobóg (Cr.) 63'5, 2) Pitzele (Jutr.), 3) Wierzbicki (Cr.).

Sztafety podzieliły między sobą Cracovia i AZS. Ten ostatni klub wygrał 4×100 w 47'9 przed Cracovią i Jutrzenką, Cracovia zaś zwyciężyła w 4×400 w 3:49'5 przed Wisłą i swoją drugą drużyną.

Skoki zakończyły się sukcesem Nowosielskiego, który mimo przegrania skoku wdał utwierdził się na stanowisku najlepszego skoczka okręgu, wygrywając skok wzwyż z wynikiem 169 cm., trójskok 1216. Poza to 161'5 skoczyli Pazdanowski (Cr.) i Nowak (AZS), zaś w trójskoku wyróżnił się Owsiak, będący doskonałym materiałem.

Nowak odniósł w skoku wdał równie nieoczekiwane zwycięstwo nad Nowosielskim, jak w setce nad Gumplowiczem. Wynik jego 633, Nowosielskiego 621, trzeci był Owsiak (Wisła) 606.

W rzutach naogół wykazano wyniki znacznie gorsze od tych, jakich można było się spodziewać. Głównie nie dopisał Gierałtowski.

W pchnięciu kulą: 1) Gierałtowski (Cr.) 10'73, 2) Wytockki (AZS) 10'22, 3) Pazdanowski (Cr.) 960.

W rzucie dyskiem: 1) Masny (Cr.) 31'79, 2) Pobóg (Cr.), 3) Wytockki (AZS.).

Rzut młotem przyniósł zwycięstwo Pobógowi (Cr.) 24:26'5 przed Masnym i Zakrzewskim (Wisła). Oszczep był powtarzany dwukrotnie z powodu pewnych niedokładności jakie zaszły w czasie pierwszej edycji tej konkurencji, w czasie której zwycięstwo przypadło najlepszemu miotaczowi Krakowa Gierałtowskiemu z rzutem 4490 przed Chmielem (Cr.) 42'19 i Pobogiem (Cr.) 41'09. Za drugim razem zwyciężył Chmiel rzutem 44'45, a Gierałtowski był trzecim za Kowalskim z Wisły.

Zwycięstwo w zawodach panów przypadło Cracovii z 64 punktami przed AZS z 33 pkt., Wisłą z 20 pkt. i Jutrzenką z 9 pkt.

Z zawodników oprócz Nowosielskiego będącego już obecnie atletą dobrej polskiej pierwszej klasy na wyróżnienie zasługuje Nowak, Pobóg, a przedewszystkiem zniżyjący duże postępy Baran, Gierałtowski, którego gotowi byliśmy zaliczyć narównie z Nowosielskim do I klasy, występował niestety bez treningu. Wśród pozostałych Gumplowicz nie wykazał swych wszystkich walorów, inni zaś zawodnicy muszą dużo jeszcze pracować nad swym stylem.

Panie również zlikwidowały kilka rekordów, a Lonka i Jasna zakwalifikowały się w rzucie oszczepem i dyskiem na drugie za Konopacką miejsce, zaś Lonka w kuli na jedno z czołowych. Wyniki ich w Angl. i ub. inne

Belgii mogłyby zaimponować, u nas należy je uznać za wręcz dobre. Pośród biegaczy wyróżniała się przedewszystkiem Freiwaldówna z Makkabi i Swobodówna z Cracovii, biegi dłuższe są bardzo słabe.

W skoku wdał obserwujemy imponujący postęp. Wogóle panie od roku zeszłego znacznie się poprawiły i zapewniają zdaje się dla swego okręgu drugie za Warszawą miejsce w Polsce.

Garść wyników: 60 mtr. najlepszy czas w przedbiegach miała Freiwaldówna 8'4. W finale wygrywa Swobodówna w 8'8, przyczem byli ludzie, którzy zauważyli jej falstart. Myśmy tego nie widzieli. Drugie miejsce zajęła Freiwaldówna (Makkabi); trzecie Goldnerówna (Jutr.).

Bieg na 250 mtr. był bardzo słaby i wygrała go Freiwaldówna w 40 sek. przed Hanką (Cr.) i Glasnerówną (Jutr.).

Jeszcze gorzej wypadł bieg na 1000 mtr. zakończony, o ironjo, rekordem okręgowym. P. Kemplerówna zrobiła czas 4:17, bijąc Koronównę (obie Makkabi). Również w sztafecie 4×75 padł rekord okręgowy, tym razem nieco lepszy. Cracovia wygrała ten bieg w 44'4 sek. przed Makkabi i Jutrzenką. Skok wdał przeszedł ładnie, dając sporo wyników ponad sakramentalne 4 m. 1) Freiwaldówna 437, 2) Hanka 425, 3) Lonka 412. Skok wzwyż też zakończył się rekordem okr., lecz nieco gorszym. Freiwaldówna poza konkursem skoczyła 127

nie konstatujemy szczerzej cęci zajęcia się lekką atletyką. Szkoda!

Organizacja cierpiała bardzo wskutek niedostatecznej ilości sędziów i funkcjonariuszy. Na tem tle powstało też kilka zgrzytów, o których jednakże lepiej nie wspominać.

Wyniki techniczne:

## Dzień pierwszy:

Kula: Urbaniak (W) 11,48, 2) Janicki (W) 10,11 m.; 3) Heliasz (W) 9,81 m. Rzutnię w fatalnym miejscu umieszczono, w rozmiękłym piaszczystym terenie, stąd takie słabe wyniki.

800 metr.: 1) Szwarc (W) 2,07,1, 2) Serwatkiewicz (W) 12 m. w tyle, 3) Szafranski L. (Pog.) 10 m. za drugim.

Młot: 1) Janicki (W) 23,67 m, 2) Urbaniak (W) 23,26 m., 3) Adamczak (AZS) 19,30 m.

Tyczka: 1) Adamczak (AZS) 3,33 m., 2) Gilewski (AZS) 3,23 m., 3) Ostałowski (W) 2,70 m.

Skok wdał: 1) Zagacki (W) 606 cm., 2) Gilewski (AZS) 604 1/2 cm., 3) Karolczak (AZS) 584 1/2 cm.

5.000 m.: 1) Ratajczak (Sokół) 16,31 m. (rekord okręgowy); 2) Rochowicz (W) 40 m. w tyle; 3) Klimaszewski (W).

4×400 m.: 1) A. Z. S. (Nowak, Gorgol, Schlabs, Pernak) 3,48,8 (rekord okręgowy), 2) Warta (Szwarc, Ostałowski, Janicki, Serwatkiewicz) 4 m. w tyle.

## Dzień drugi:

Finał 100 m.: Pernak (AZS) 11,9, 2) Zagacki (W) 1 m. wstecz, 3) Urbaniak (W) 1/2 m. za drugim.

Dysk: 1) Janicki (W) 37,16 1/2 m., 2) Adamczak (AZS) 35,79 1/2 m., 3) Urbaniak (W) 34,36 1/2 m.

Skok wzwyż: 1) Adamczak (AZS) 165 cm., 2) Sikorski (AZS) 158 cm., 3) Banaszekiewicz (Pog.) 158 cm.

Finał 4×100 metr.: 1) Warta (Gawrych, Janicki, Zagacki, Urbaniak) 47 sek. rekord okręgowy, 2) AZS p. k.

1.500 m. 1) Szwarc (Warta) 4,22,7 (rekord okręgowy), 2) Ratajczak (Sokół) 15 m. wstecz, 3) Rochowicz (W) 12 m. za drugim. Nogaj p. k. był 6 m. za Szwarem.

Spodziewanej emocji ze spotkania ze Szwarem nie było, tempo dobre.

110 m. płotki: 1) Kozubski (AZS) 18,9, 2) Adamczak (AZS) 5 m. wstecz, 3) Zawal (Sokół) 17 m. za drugim.

Oszczep: 1) Smakulski (56 pp. — Kroto szyn) 55,44 m. (rekord okręgowy). Najlepszy wynik dnia. Smakulski posiada wyrobiony styl i naturalne fizyczne dane.

Finał na 200 m.: Pernak (AZS) 24,6, 2) Zagacki (W) o pierś, 3) Janicki (W) 3 m. za drugim.

Trójskok: 1) Urbaniak (W) 11,39 m., 2) Kozubski (AZS) 11,23, 3) Sikorski (AZS) 11,15 m.

Finał na 400 m.: Serwatkiewicz (W) 54,9 (rekord okręgowy), 2) Schlabs (AZS) 20 m. wstecz, 3) Pernak (AZS) 80 m. za drugim.

10.000 metr.: 1) Henkel (Unja) 36,40 (rekord okręgowy), 2) Miałka (Sokół) 15 m. w tyle, 3) Jałaszyński (Sokół).

400 m. płotki: Szwarc (Warta) 65 sek. (rekord okręgowy), 2) Kozubski (AZS) o pierś, 3) Bogacz (W) 25 m. za drugim.

W ogólnej punktacji pierwsze miejsce zajęła Warta (60 punkt.), 2) AZS — 41 punkt., 3) Sokół — 9 punkt., 4) Pogoń — 4 punkt., 5) i 6) Unja i 56 pp. po 3 pkt.

Tdr



Nowosielski w skoku wdał

w konkurencji mając 122, czyli tyle, ile miała druga Lonka. Trzecie miejsce przypadło Hance 118'5.

Pchnięcie kulą: 1) Lonka 739 rek. okr., 2) Kemplerówna (Mak.) 673, 3) Tyrasówna (Mak.) 671.

Rzut dyskiem: 1) Jasna 26,29, 2) Lonka 3) Tyrasówna.

Rzut oszczepem: 1) Lonka 26,15 rek. okr. 2) Hanka 19,97, 3) Irka (Mak.) 15,56, a więc poza pierwszą wyniki „angielskie”.

W klasyfikacji kobiecej Cracovia miała 32 pkt., Makabi 28 pkt., a Jutrzenka 5.

Każde zawody lekko-atletyczne w Poznaniu są krokiem naprzód w zmudnej pracy. Na omawianych zawodach ustanowiono dla odmiany osiem rekordów okręgowych, z których niejedne (vide oszczep) są wcale wyśrubowane i w bieżącym sezonie jeszcze nie osiągnięte. W innych konkurencjach (np. skok wdał, 100 mtr.) mamy wyniki naprawdę przeciętne, lecz z tygodnia na tydzień wzmacnia się w tych konkurencjach szereg zawodników.

Jednostek indywidualnie silnych ma w barwach swych najwięcej Warta, podczas — kiedy w AZS. widać tendencję do jak najszerzego potraktowania lekkiej atletyki. Narazie miała jeszcze Warta zupełną supremację, co wyraża stan punktów, przyszłość jednakże nie jest zadecydowana. Co do innych klubów, to

Dowiadujemy się ze źródła miarodajnego, że bezpośrednio po meczu Jugosławia — Polska grupa lekko-atletów polskich uda się prawdopodobnie na Igrzyska Sportowe organizowane przy okazji święta francuskiego 14 lipca.

W dniu 1 lipca wyjechała do Czechosłowacji reprezentacja Centralnej Szkoły Wojskowej Gimnastyki i Sportu w Poznaniu na międzynarodowe zawody szkół wojskowych mające się odbyć w Pradze Czeskiej. Pod kierownictwem plk. Osmańskiego wyjechali najlepsi lekko-atleci szkoły, między innymi Baran, Dobrowski, Urbaniak, Szelestowski, Adamczak. Powrót jest spodziewany przed 10 b. m., co umożliwi niektórym wziąć udział w meczu Polska-Jugosławia.

# POLSKIE TOROWE MISTRZOSTWA KOLARSKIE

Zbiegające się dwa dni Świąt, były skwapliwie wyzyskaną okazją do urządzenia całego szeregu zawodów. Mieliliśmy tyle imprez sportowych, i to nie byle jakich. Siłą więc rzeczy i publiczność rozstrzelila się według upodobań i mniej jej było na Dynasach, niżby się można było spodziewać. Ale zato ta która była — była publicznością kolarską. Byli na Dynasach ci, którzy emocje kolarskie przekładają nad inne. Z tego punktu widzenia należałoby się pocieszyć i skonstatować wielką popularność sportu kolarskiego w Warszawie. Na Dynasach w niedzielę na mistrzostwach torowych — coś półtora tysiąca, a na mistrzostwach szosowych we wtorek około dwóch tysięcy.

Zrozumiałem jest naturalnie, że z całego programu torowego w niedzielę, największe zainteresowanie wypadło na mistrzostwa sprinterów. Tworzyły się grupy i kółka namiętnie i głośno liczące szanse za i przeciw — swoich pupili i ulubieńców. Spodziewać się można było że „Janek” — Łazarski zatrzyma przy sobie koszulkę czerwoną z białym orłem — jako symbol najlepszego sprintera w Polsce. Jego czas osiągnięty 12"6 na ostatnich zawodach kazał wierzyć i był dosyć przekonujący.

Zacząły się przedbiegi w liczbie siedmiu rozgrywki, ćwierć-półfinały pracowicie pomyślane i przeprowadzone dla wybrania najlepszych z 18-stu startujących do tytułu mistrza. Przedbiegi pierwszej serii nie przyniosły zresztą niespodzianek.

W międzybiegach Podgórski przegrał po ostrej walce do Placka z ŁKS o gumę, osłabiając swoje szanse w finale i kwestionując poniekąd wartość jako świeżo upieczonego mistrza stolicy. Potwierdziły to zresztą dalsze rozgrywki, gdzie Placek przegrywa do Szymczyka z wyraźną różnicą na korzyść ostatniego.

W półfinałach spotykają się znowu „odwieczni rywale” i o ile w drugim Łazarski był „murowany” przeciw Garleyowi, to Szymczyk chciał się „odegrać” za mistrzostwo Warszawy, a Podgórski nie mógł osłabiać blasku swego mistrzostwa. Rozgrywki jednak poprzednie osłabiły jego szanse i trzeba było się liczyć z wygraną Szymczyka. Tak się też stało. Szymczyk pokazał raz jeszcze, że jest najlepszym sprinterem Warszawy i zasłużył sobie w zupełności na 2-gie miejsce w mistrzostwie Polski.

Podgórski ma lepszy zryw sprinterski niż Szymczyk — brak mu jednak sił na wyciążenie w swoim tempie 200 mtr. ostatnich stąd — idą słabe stosunkowo czasy Podgórskiego i chętnie przyzeczanie się na kółko by w ostatnich chwilach wyrwać się na czoło. Po okrzepnięciu i treningu usilnym markować go



Łazarski mistrz 1926 r.

będzie można jako najpoważniejszego kandydata na mistrza. Na to trzeba będzie jednak trochę czasu.

Półfinały wygrali więc Łazarski i Szymczyk. W finale Łazarski wygrywa pewnie w dobrym czasie 12"8. — W drugim finale Garley wyrwał trzecie miejsce Podgórskiemu spychając mistrza stolicy na czwarte miejsce i osiągając 13"6. Podgórski zdawał się zresztą nie mieć swego dnia.

W ten sposób Łazarski KS „Cracovia” zatrzymał tytuł mistrza Polski na torze ponownie (po raz trzeci). Prezydium ZPTK dokonało uroczystego dekorowania mistrza mistrzowską koszulką, a gorące owacje świadczyły dobitnie iż „Janek” cieszy się sympatjami publiczności, zresztą zupełnie zasłużonymi. Jest kolarzem wygrywającym „czysto” bez sztuczek i tricków i zwycięstwo zawsze uczciwie sobie wypracuje. O pozostałych sprinterach t. zn. drugich w ćwierćfinałach — możnaby było powiedzieć, iż „moralnie” na piąte miejsce zasłużył Placek z ŁKS — następne Majewski z WTC.

Na tem przerwaiby wypadało rozważania o mistrzostwie. Nasuwa się atoli refleksja. Sprint nie wyczerpuje nazwy mistrza. Bardziej celowym wydaje się rozgrywanie mistrzostwa torowego w trzech konkurencjach równoważnych sprinterów; stayerów i w biegach za motorami. Łazarski jest bezwątpienia najlepszym w sprincie, nie daje to powodu do nazywania go mistrzem torowym, skoro netylko sprinty mają miejsce na torze. Do tytułu mistrza na torze mogłoby powiedzieć mieć pretensje i Lange — bezkonkurencyjny w biegach stayerowskich. Może doczekamy się i takiego urządzenia mistrzostw. Kto to wie? Kolarze nie śpią, a praca wre całą parą nie zasklepiając się w starych ramach i rutynie.

W pozostałych biegach, które niesłusznie cieszyły się mniejszym zainteresowaniem widzów, było też niemało ciekawych, tragicznych i tragikomicznych sytuacji.

Nieśmiertelny „Broński” o mały włos nie trafił na zwycięzcę półdystansowego biegu. Z pięciu startujących — „Broński” utracił niemyślnie dwóch przeciwników; powoduje zjechanie ich na trawę i upadek. Komisja sędziowska dopatrzyła się w tem złej woli i zdyskwalifikowała niefortunnego, acz cieszącego się względami galerji „Brońskiego”. Galeria rekomendowała mu na cały głos — „wycofania” w podobny sposób pozostałych dwóch przeciwników i zabranie dla siebie tym sposobem wszystkich pierwszych miejsc.

Z młodych sprinterów — wyróżnić by należało Kędzię z dobrym czasem 13"8 — zwycięzcę pierwszego biegu, jest to bodaj najlepiej zapowiadający się z „narybku” WTC. Radziłobyśmy tylko specjalizowanie się w sprincie gdzie ma stanowczo większe szanse niż w biegach dystansowych czy półdystansowych.

Karle A. i Popończyk J. wygrali kolejno 3 km. biegi w 5 m. 28 s. i 4 m. 21 sek. Ciekawym następnie był bieg drużynowy 4 km. z dwóch startów. Wygrali gospodarze w składzie Lange, Szymczyk, Podgórski i Janociński w 5 m. 24 sek. osiągając lepszy czas od gości. Zmęczenie mistrzostwem nie mogło oczywiście pozostać bez wpływu i gospodarze zostali dlatego dosyć od zeszlórocznego rekordu światowego.

Ostatnim w programie był bieg za motorami — wygrał jak zwykle J. Lange osiągając 9 m. 24 sek. na 10 km. — bez konkurencji. Narazie nie widzimy nikogo kto byłby groźnym dla żelaznego Józia. Skonstatować należy jedynie poprawę formy Oksyutyca — który przegrał do Langego tylko o 1 i pół okrążenia.

Na tem zawody zakończono, naznaczając sobie spotkanie na mistrzostwach szosowych we wtorek.

## SZOSOWE MISTRZOSTWA POLSKI

Cudowna pogoda — dobra szosa i dobrze pomyślana organizacja rokowała moc wzruszeń i pociągnęła około 2.000 publiczności na teren biegu pod Strugę.

Trasa mierzyła 35 km. 100 mtr. powtórzona sześciokrotnie co dało w sumie 214 km. Na starcie stanęło 38 kolarzy, naszej śmietanki torowej. Co do wyniku — 8 g. 24 m 6 sek. — osiągniętego przez Duszyńskiego z WTC — o godzinę blisko gorszego od wyniku Höchsmanna z Krakowa, mimo dobrego stanu szosy i sprzyjających okoliczności, dałoby się powiedzieć parę słów. Zaznaczyła się dosyć wyraźnie walka między starszą i młodszą generacją. Starsi kolarze nie dali się jednak zepchnąć na miejsca dalsze, a młodzi nie byli w stanie jeszcze wygrać bezkonkurencyjnie. Nie było ze startujących nikogo, któryby przerastał o klasę współzawodników. Nikt nie decydował się poprowadzić biegu ryzykując wlec za sobą na kółko „ogonek” i panował nastrój wyczekujący. Można powiedzieć, naogół pilnowano najbardziej Ziembickiego, a on nie chciał i nie mógł wyrwać się z pod argusowej kontroli i oczu współzawodników. Z powodu tego „wyczekującego” nastroju czas biegu uznać należy stanowczo za słaby. Na finiszu ujawniła się zresztą rezerwa kolarzy. Był on imponującym i różnice tak minimalne, że 5-te miejsce przyznano ex-aequo 7-u kolarzom. Do tego wrócić jeszcze. Mocny ten finisz należy uznać nie za nadzwyczajną formę naszych kolarzy, ale



Duszyński i Bartodziejski

właśnie za oszczędzanie się na drodze. Czas więc zwycięzcy wygląda niezmiernie słabo w porównaniu do czasów zagranicy. Przebieg walki nie był emocjonujący — większą część biegu prowadził Ziembicki (Brześć n. Bugiem), mając przy sobie, a raczej z sobą grupkę z 11-tu kolarzy „czoła” — złożoną zresztą z najlepszych — typowanych na zwycięzców.

Na finiszu Ziembicki zamknięty po francusku nie mógł się wydstać na pierwsze miejsce i Duszyński WTC przerywa pierwszy tasmę w 8 g. 24 m. i 6 sek. 2) Bartodziejski WTC o 2 mtr. 3) Ziembicki Brześć n. Bugiem, 4) Lange (Poznań), piąte miejsce przyznano jednocześnie: Neuperowi (Łódź), Sobolewskiemu (Kalisz), Gronczewskiemu (WTC), Napieraczowi II (Sokół-Warszawa), Kieselowi (Lwów), Tarnowskiemu (Białą). Wyrok ten Komisja Sędziowska motywuje tem — że wymienieni kolarze wpadli prawie jednocześnie na tasmę uniemożliwiając dokładne zanotowanie kolejności. Sądzić należy, iż sędziów było za mało — aby to rozstrzygnięcie przeprowadzić. To „prawie” razem było zresztą jedynym zgrzytem w sprawnie działającej organizacji.

1200 franków, aparaty Pathe-Baby pomoce fotograficzne i większe sumy pieniężne do wygraną na konkursie fotograficznym

„P A T H E”

(regulamin w każdym sklepie fotograficznym.)



# Z TYGODNIA PIŁKARSKIEGO

W i l n o

Oczekiwana z napięciem rozgrywka o mistrzostwo między 1 p. p. Leg. i Makkabi nie doszła niestety do skutku ze względu na fatalny stan boiska, rozmytego poprostu ustawicznym deszczem i burzą. Wobec tego drużyny rozegrały ze sobą zawody towarzyskie zakończone wynikiem 2:0 (0:0) na korzyść Makkabi. Niespodziewana porażka faworyta na mistrza była wynikiem gry jałowej i niechętniej, jaką nam wojskowi „raczyli” zaprodukować. Atak, za wyjątkiem może jednego Wróbla, nie wysiłał się absolutnie, uważając najwidoczniej, że na meczu towarzyskim nie warto nawet grać. Ostatecznie zatem Makkabi przeważała przez cały czas i dopiero po pauzie zadokumentowała swoją przewagę bramką strzeloną przez Lejbowicza z rzutu karnego, a w kilka minut później ten sam gracz usadawia poraż drugą piłkę w siatce przeciwników. Z Makkabi, oprócz Lejbowicza na wyróżnienie zasługuje cała linja pomocy, z pierwszego pułku tylko Truchan i Wróbel stanęli na wysokości zadania. Publiczności, mimo burzy sporo. Sędziował p. Leszczyński pewnie i spokojnie jak zwykle.

Następnego dnia, przy pogodzie niewiele lepszej odbył się mecz o mistrzostwo Pogon — WKS 42 p. p. Sympatyczna drużyna białostocka stanowczo nie ma szczęścia na swych występach w Wilnie, nie ma szczęścia ani do pogody, ani do gry, ani do sędziów. Bo rzeczywiście, każdy chyba przyzna, że jeśli drużyna przez 15 minut bezustannie prawie bombarduje bramkę przeciwnika, jeśli nie ustępuje mu wcale w polu, odznacza się dużą orientacją w grze, to przegrać może jedynie dzięki pechowi. Do przerwy utrzymuje się wynik bezbramkowy, który wcale nie jest prawdziwym miernikiem gry obu drużyn w tym okresie: Pogon gra ostro chwilami nawet brutalnie, lecz mimo to nie może osiągnąć wybitnej przewagi nad przeciwnikiem. Cały szereg sytuacji podbramkowych likwiduje grający z dużą dozą szczęścia Nowak i jego vis-à-vis Gryka, po raz pierwszy występujący w drużynie gości w Wilnie i, nawiasem mówiąc, dużo lepszy od swego poprzednika. Po pauzie zato nie pomagają tricki obrońców gości, wystawiających na ofside cały atak przeciwników — sędzia nie chce lub nie może tego dojrzeć. Pierwsza bramka zostaje uzyskana przez miejscowych wskutek błędu lewego pomocnika białostoczian, druga pada z wyraźnej pozycji spalonej, jak również i trzecia, karny zostaje obroniony przez Grykę i wreszcie na dziesięć minut przed końcem gry, Szaler z wolnego, udzielonego przez sędziego za sfaulowanie obrońcy gości, ustanawia wynik 4:0 (0:0), wynik dla 42 p. p. bardzo krzywdzący. Zawody prowadził sędzia w sposób bardzo dziwny: nadużywał stanowczo rzutów sędziowskich, pozatem zaś dobitnie scharakteryzować go może okrzyk jednego z graczy 42 p. p. „niema ofzajdów u tego sędziego!”

Tegoż dnia Wilja w składzie nieco osłabionym pokonała w Grodnie Cresowie 2:1 (1:1), kończąc tem samem rozgrywkę o mistrzostwo z 13-ma punktami. O ile wiemy jednak dwa mecze mistrzowskie zostały przez nią zaprestestowane, czyli, że jest możliwość powtórzenia tych gier, ewentualnie pewne zmiany w punktacji.

Ł ó d ź

M. F.

Minął okres gorączkowych walk mistrzowskich, uspokoiły się roznamietnione umysły. Łódź sportowa wraca powoli do normalnego trybu życia: wiele się mówi pisze o przeszłości i przyszłości, a na boiskach — pustki.

Jeszcze spotykamy się czasem z zapowiedziami ciekawych zawodów piłkarskich — są to jednak ostatnie podrygi konającego niedawno jeszcze pełnego życia sezonu sportowego i początek nowego ogórkowego.

„Europeizujemy się”... Łódź sportowa, jak widać, na wzór sąsiadów naszych, przejęła ich zasady i uznała za konieczne w upalne dni wypoczywać. I tak: jedni, syci triumfów i sukcesów, spoczawszy na laurach, wysyłają na prowincję czasami pod swą firmą juniorów, inni, po ostatnio odebranych ciężkach, jeszcze nie przyszli do siebie i nie pokazują się na boisku — słowem, wszystko spi snem spokojnym — jak to zresztą na „europejczyków” przystoi.

Nie pozostaje nam przeto nic innego, jak podzielić się z Czytelnikami „Stadjonu” gar-

ścią informacji, zaczerpniętych na ostatnich zawodach mistrzowskich klasy B.

Ostatni akt tych rozgrywek dobiega już końca. W klasie B na czoło wysunął się bezapelacyjnie W. K. S., którego drużyna zdradza obecnie nadszycząc wartościowe walory. Mimo, iż wojskowi posiadają więcej zdobytych punktów niż G. M. S. — pierwsi mają mistrzostwo swej grupy zapewnione, tembardziej, że bialo-czarni zdradzają obecnie poważny spadek formy. Pierwszem zatem i długim miejscem w grupie B podzielił się bezapelacyjnie W. K. S. i G. M. S. Obecnie jedyna toczy się zawzięta walka o III i IV miejsce między „Hakoahem” a P. T. C.

Zespół pabjanicki — typowa drużyna prowincjonalna, niepozabawiona zresztą wartościami walorów sportowych — jest przeciwnikiem nader godnym — na swoim jednak gruncie, co niejednokrotnie odczuwały na własnej skórze pierwszoklasowe zespoły łódzkie. Wystarczy jednak, by pabjaniczanie walczyć mieli na obcym boisku (i to szczególnie nie w Pabjanicach) — wartość drużyny spada do minimum. Tak się też stało podczas ostatnich zawodów mistrzowskich w sobotę z „Hakoahem”. P. T. C. nie może, źle się czuje na większym i zatrawionem boisku i bezapelacyjnie ulega bialo-niebieskim w wysokim stosunku 6:2 (5:0).



Moment z meczu o mistrzostwo Szkoły Podchorążych

„Hakoah” do połowy, grając z absolutną przewagą zdobywa 5 bramek. W drugiej połowie bialo-niebiescy lekceważą przeciwnika, dzięki czemu, pabjaniczanie w okresie 30-tu minutowej przewagi uzyskują 2 punkty.

Podkreślić jednak musimy, iż, mimo kilku rezerwowych, na drużynie P. T. C. widoczny jest solidny trening, dzięki czemu zespół ten utrzymywać może żywiołowe tempo gry i stały żywiołowy ciąg na bramkę.

W niedzielę przed południem rozprawił się decydująco w zawodach o mistrzostwo W. K. S. ze „Szturmem”. Odprawa — serdeczna, zasłużona jednak, „Sturn” bowiem jest obecnie cieniem groźnego jeszcze w końcu roku ubiegłego zespołu tego.

Wynik 7:0 (4:0) w zupełności wykazuje stosunek sił obu zespołów.

Sędziował na obydwu meczach p. Otto.

P o z n a ń

Pogon — Turysty (Łódź) 0:8 (0:4).

Turysty, mimo iż zawsze byli solidnym zespołem, gościli w Poznaniu dopiero — jeżeli nie pamięć nie zwodzi, dopiero trzeci raz. Ostatnio przekonaliśmy się znowu dowodnie, że „cudze chwalimy, a sami nie wiemy co posiadamy”. Albowiem gra Turystów uczyniła znacznie dodatniejsze wrażenie od gry licznych przereklamowanych, a lichego autoramentu, drużyn zagranicznych.

Zwycięstwo Turystów nad Pogonią jest coprawda za wysokie, lecz wina w tem Pogoni, która nie potrafiła wykorzystać najelementarniejszych szans. Przez całą grę mieli Tur-

ści techniczną i taktyczną przewagę. Akcja Pogoni była co najwyżej przebojową, wszystko bowiem rwało się na marnej pomocy, gdzie jedynie Tewel był na miejscu. Bramkarz Pogoni miał chwilami szalone szczęście, chwilami jednakże i straszliwego pecha, tak iż 3 bramki obciążają częściowo i jego sumienie.

U Turystów świetny atak, kombinujący płasko, o szybkiej orientacji o strzale z każdej pozycji i pewnej sile przebojowej. Wyróżnił się przedewszystkiem Aleksander Kubik, słabi stosunkowo Kulawiak i prawe skrzydło. Również i pomoc była pierwszorzędna, zwłaszcza Wieliszek, słabszy natomiast Kubik Stefan. Bramkarz zdumiewał swem doskonałym ustawianiem się i dobrą techniką. Kilka sytuacji wyjaśnił w sposób pierwszorzędny.

Gra była żywa, gdyż Turysty nadawali doskonałe tempo, fair i interesująca. Bramki zdobyli Kulawiak, Michalski i Błaszczynski po jednej. Kubik Aleksander aż pięć. Sędziował przeciętnie p. Nawrocki.

Drużyna Warszawska wyjeżdża do Łodzi w następującym składzie: Olewski, Bułanow II, Miączyński (Pol.), Focht, Koch (Korona), Wójcik (Legja), Jung (Warsz.), Ałaszewski (Pol.), Łańko (Leg.), Szenajch, Luksemburg (Warsz.). Jako rezerwowi jadą Wróblewski i Loth IV (Polonia).

## Czarny „melon” Czarnych

Grając w piłkę lub przyglądając się ze strony przebiegowi meczu łapczywie pożeramy oczami najmniejszy szczegół. Każdy drobny wydział się nam ważnym i istotnym.

Przychodzi jednak wszechwładny czas i w pamięci naszej zacierają się obrazy poimane przez oko.

Wydarzenia pierwszorzędnej wagi oglądane przez przymat czasu maleją, a tembardziej kurczą się i zacierają szczegóły...

Tymczasem są one nieraz fragmentami o wręcz historycznym znaczeniu, kiedyindziej zaś noszą znamię czasu i nastroju, winny zachować się jako anegdota, których tak wiele notuje zagraniczna prasa sportowa.

U nas ulegają zapomnieniu...

Łwowscy „Czarni” od początku swego istnienia byli drużyną twardą, dążącą do zwycięstwa wszelkimi środkami — dozwolonymi rzecz prosta. A czasami — było to przed laty, gdy sport polski stawiał pierwsze kroki i doświadczał porządne ciężki — nawet środkami, które dziś nazwalibyśmy co najmniej niewłaściwymi.

Do tych właśnie zaliczyć należy „czarny melon”... Powszechnie znana jest instynktowna chęć kopnięcia każdego napotkanego na drodze przedmiotu — nałóg wszystkich bez wyjątku piłkarzy.

Nikomui jednak przed „Czarnymi” nie przyszło do głowy wykorzystanie tego nałogu. Na drodze z szatni na boisko spotykali goście stary, zniszczony melonik, taki akurat nadający się w sam raz, by go kopnąć.

Rzecz jasna, że pokusa była zbyt wielką i piłkarz, nawet gdy był znanym mistrzem, instynktownie, z uśmiechem na ustach, robił sobie przyjemność kopnięcia dogorywającego „melona”.

Kopnięty melonik potoczył się, by w innym miejscu dokonać swego żywota, a piłkarz pobiegł na boisko, gdyby... Gdyby nie podstęp gospodarzy.

Melonik był nasadzony na mocno wbity w ziemię palik lub ciężki kamień.

Takie lekceważące kopnięcie kończyło się nadwyręceniem nogi i osłabieniem drużyny przeciwnika, którego gracz kopiąc lekki melonik natrafiał na opór ciężkiego kamienia lub kołka.

Dziś tego rodzaju wybieg, ostatecznie nie gorszy od praktykowanego „utrącania” graczy na boisku, uznalibyśmy za niesportowy. Na zaraniu jednak naszego piłkarstwa, w dziewicznych i romantycznych jego czasach — uchodził za „byczy kawał”...

Czarny melon „Czarnych” — to wspomnienie nawiązanie przeszłości...

Wspomnienie — przyczynek do historii naszego piłkarstwa, jeśli mój informator opowiadał prawdę, anegdota, jeśli historia ta była wytworem fantazji.

# PRZED MECZEM LEKKO-ATLETYCZNYM POLSKA — JUGOSŁAWJA

**M**ecz lekko-atletyczny z Jugosławją, który **IV** tyle już sprawił emocji naszym lekkoatletom dzięki stałej niepewności czy się odbędzie i tyle zatargów i trudów kosztował PZLA, ma się definitywnie odbyć dn. 10 i 11 lipca w Agri-koli. W poprzednim terminie zawody te jak wiadomo nie mogły odbyć się, gdyż Jugosłowiański Związek w ostatniej chwili podał do wiadomości niemożność przybycia zawodników z powodu cofnięcia przez tamtejsze Min. Spr. Zaogr. subsydjum przeznaczonego na trójmecz Czechosłowacja — Jugosławja — Polska, a nie na mecz z Polską.

PZLA. postanowił za wszelką cenę projektowaną imprezę do skutku doprowadzić i dzięki niezmiernym zabiegom prezesa p. Misińskiego jest w stanie obecnie zrealizować swe zamierzenia, przy tej okazji należy podkreślić dużą dozę zrozumienia sytuacji oraz dobrą wolę okazaną przez M. S. Z. i M. S. Wojsk., które bądź to subsydjum finansowym bądź innym ułatwieniem dały możliwość PZLA. doprowadzenia do skutku meczu. PZLA. na zasadzie wzajemności pokrywa wszystkie wydatki lekko-atletów Jugosłowiańskich związanych z przybyciem ich z Jugosławji do Polski, na rok przyszły Polacy na tych samych warunkach pojedą do Jugosławji.

PZLA. postanowił zwrócić się do Ministra S. Z. p. Augusta Zalewskiego z prośbą objęcia protektoratu nad zawodami. Pierwszy mecz lekko-atletyczny Polski zorganizowany w Warszawie zgromadzi zarówno przedstawicieli dyplomacji jako też i elitę społeczeństwa sportowego. Program wyczerpany zostanie w sobotę 10 i w niedzielę 11 lipca, początek o godz. 5 p. p.

Pierwszego dnia odbędą się: pchnięcie kulą, bieg na 100 mtr., skok wzwyż, bieg na 400 mtr., rzut oszczepem, bieg na 1.500 mtr. sztafeta 4 × 100. W drugim dniu bieg na 800 mtr., rzut dyskiem, skok o tyczce, bieg na 10 klm., skok wdal, bieg na 110 mtr. przez płotki i sztafeta 100, 200, 300, 400.

Każdy z narodów wystawi drużynę złożoną maximum z 20 ludzi po 2 do każdej konkurencji i jednym rezerwowym. Za I miejsce otrzy-

muje się 5 punktów, za II — 3 pkt., za III — jeden. Sztafety punktujać podwójnie.

Co do naszego przeciwnika to jest on raczej u nas niedoceniany, czego smutnym dowodem była nasza porażka w Pradze w 1922 r. w trójmeczcu. Nie należąc do europejskiej extra klasy mają wszakże Jugosłowianie szereg tegich lekko-atletów, a szczególnie w rzutach są groźnym przeciwnikiem i zarówno dr. Narauć jak i Ambrozy, czyto w pchnięciu kuli czy w dysku są przeciwnikami, którym nasi miotacze łatwo mogą ulec. Również sprinterzy, a częściowo i skoczkowie będą groźnymi przeciwnikami. Narazie nie mamy wiadomości o ostatnich wynikach Jugosłowian, którzy przyjeżdżają w następującym składzie:

100 mtr.: dr. Perpar, Spahić; 400 mtr.: Bencze, Kojić (Mocan, Krajancić); 800 mtr. Bencze, Rozić; 1.500 mtr. Rozić; 10 klm.: Słapnicar; 110 mtr. z płot. Jamnicki, Gawrilowić (Kallac); skok wdal: Spahić, Stepasnik; skok wzwyż: Jakopić, Lojk; tyczka Kallac (Plavsić); kula i dysk: dr. Narauć, Ambrozy (Gaspar, Spahić); oszczep: Gaspar, Plavsić (Messner); 4 × 100 dr. Peprar, Spahić, Stepasnik, Valtrić; 100, 200, 300, 400. Valtrić, Perpar, Kojić, Bencze (Stepasnik, Mocan, Krajancić).

Skład polskiej drużyny PZLA. ustalił w sposób następujący:

100 mtr.: Szenajch, Dobrowolski, rez. Rothert;

400 mtr.: Rothert, zaś drugi reprezentant wyznaczony zostanie po rozgrywce kwalifikacyjnej, Weiss, Korolkiewicz II Jaworski II, 800 mtr.: Foryś, Jaworski I, rez. Malanowski; 1.500 mtr.: Foryś, Jaworski, rez. Łukaszewicz; 10 klm.: Łukaszewicz, Sawaryn, rez. Szelestowski; 110 przez płotki: Cejzik, Trojanowski; 4 × 100: Szenajch, Dobrowolski, Rothert, Weiss, rez. Jaworski; 100, 200, 300, 400: Szenajch, Dobrowolski, Weiss, Rothert, rez. Jaworski II, Korolkiewicz II; skok wdal: Sikorski, Cejzik, rez. Dobrowolski; skok wzwyż: Fryszczyń, Dobrowolski, rez. Cejzik; tyczka: Adamczak, Rzepka, rez. Jaworski I; dysk: Baran, Szydłowski, rez. Cejzik; oszczep: dr. Grüner, Smakulski, rez. Szydłowski; kula: Baran, Cejzik, rez. Urbaniak.

Przy ustawianiu drużyny zwracano uwagę na stałość formy zawodników np. bardzo nierówny Urbaniak został uwzględniony jako rezerwowo. Przy mniej więcej równym poziomie zawodników uwzględniano z powodów finansowych zawodników warszawskich lub wojskowych. Zestawienie drużyny nie budzi większych zastrzeżeń, jedynie może zasługiwać na uwagę przesunięcie Nowosielskiego (Cracovia), który w skoku wzwyż i wdal ani wynikami ani kategorią formy nie ustępuje Dobrowolskiemu. Poza to obsada 10 klm. mogłaby być poważnie kwestionowana, niestety jednak brak wyników na biegni zmusił PZLA. do wyboru biegaczy stosunkowo najpewniejszych.

## REKORD

### POLSKI



POWINNIEN BYĆ  
USTANAWIANI  
PRZEZ POLSKIEGO  
SPORTOWCA TYLKO  
PRZY POMOCY  
POLSKICH ARTY-  
KUŁÓW SPORTO-  
WYCH

ŻĄDACCIE  
ARTYKUŁY:

GIMNASTYCZ-  
NE LEKKO-  
ATLETYCZNE  
SPORTOWE

Najstarszej w Kraju wytwórni

**W. SZYMBORSKI i S<sup>ka</sup>**

WARSZAWA — BIELAŃSKA 5

TELEFON 298-38.

## KOMUNIKAT

Komunikat Zarządu Związku Dziennikarzy  
i Publicystów Sportowych w Warszawie  
z dn. 28.VI.1926 r.

1. Przyjęto na członka zwyczajnego związku p. Marjana Strzeleckiego (K. Warszawski).

2. Zawiadamia się wszystkich członków posiadających karty wolnego wstępu do Parku Sobieńskiego, a pragnących być na zawodach Polska—Estonja w dniu 4.VII.26, by zgłosili się w godzinach urzędowych do WOZPN (Nowowiejska Nr 2) dla otrzymania specjalnych biletów prasowych.

REDAKCJA i ADMINISTRACJA  
Warszawa, Galeria Luxemburga. — Tel. 70-56, 282-66.  
P. K. O. Nr 7498.

PRENUMERATA  
Kwartalnie zł. 7.50, półrocznie zł. 15, rocznie zł. 30.  
Zagranicą 50% drożej.

### CENNIK OGŁOSZEŃ

1/2 strona — 360 zł., 1/3 str. — 200 zł., 1/4 str. — 135 zł.,  
1/5 str. — 100 zł., 1/6 str. — 65 zł., 1/8 str. — 35 zł.,  
1/12 str. — 20 zł., w tekście — 50% drożej. Zagraniczne  
o 100% drożej.

Redaktor: W. Denhoff-Czarnecki.

**KARWIA** gości w tym roku znanych propagatorów sportu oraz szereg wybitnych sportowców z całej polski. Do Karwi rok rocznie jeżdżą szereg wybitnych osobistości z pośród naszej inteligencji oraz mnóstwo rodzin oficerskich. KARWIA — to możliwości żeglarstwa, tenisu i innych rozrywek towarzyskich. Wieczorki artystyczne i taneczne.

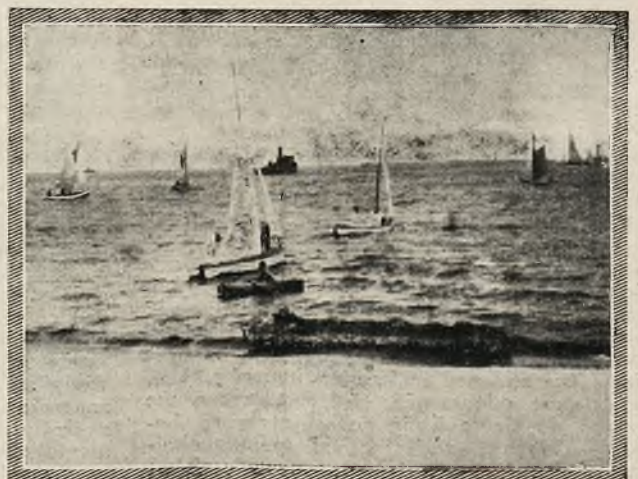
**KARWIA — to najpiękniejsza plaża NAD BAŁTYKIEM**

Cena pokoju wraz z utrzymaniem zł. 7.—. Zaleca się pokoje zamawiać natychmiast. Dojazd do stacji SŁAWOSZYNO, konie zazwyczaj są na stacji. Uprasza się jednak uprzednio zamawiać.

Pociąg z Warszawy bezpośredni (Warszawa — Krokowo) odchodzi z Dworca Gł. o godz. 20.55. Cena biletu II klasy do stacji SŁAWOSZYNO zł. 30.18; III klasy zł. 20.12.

Adres poczt.: pow. Pucki, poczta Krokowo-Pensjonat p. Marii Horbaczewskiej w KARWI

Ogłoszenie wyciąć i przesać przy zamówieniu.



KARWIA najdalej wysunięta na północ wieś rybacka nad otwartym morzem

**ARTYKUŁY SPORTOWE**



Artykuły lekkoatletyczne i gimnastyczne poleca dla szkół  
**Polska Spółka Sportowa**  
Warszawa ul. Hoża 19.

Wytwórnia Artykułów Sportowych i Gimnastycznych  
**J. PACZKOWSKI i Synowie**



Poznań, Łąkowa 10  
Tel. 24-09 P.K.O. 201-969  
Budowa sal gimnastycznych na podstawie najnowszych przepisów Studium Wychowania Fizycznego przy Uniwersytecie Poznańskim.

WIELKA WYPRZEDAŻ KOSZULEK FOOTBALOWYCH  
PO CENACH BARDZO NISKICH  
**DOM SPORTOWY**



**„STADJON“**  
KRAKÓW, UL. GRODZKA Nr 26, TELEFON 15-96



**LEKKA ATLETYKA — TENNIS**  
WSZELKIE ARTYKUŁY SPORTOWE poleca Składnica Sportowa  
**STADJON** WARSZAWA ul. Królewska 31.

**NA RATY!** Uwagze PP. Oficerów i Urzędników  
Pierwszorządny magazyn zegarmistrzowsko-jubilerski  
**D. ŚLIWA**  
Warszawa, Marszałkowska 69, tel. 259-84.  
Zamiejscowym listownie. Pracownia zegarmistrzowsko-jubilerska na miejscu.



Przybory RYBOLÓWCZE  
**Ble SZENBERG**  
WARSZAWA Miodowa 5.

**ROWERY — MOTOCYKLE — OPONY**



**ROWERY** Waffenrad, Pucha i francuskie i wszelkie artykuły sportowe poleca po cenach przystępnych  
**JAKÓB ROSEMAN**  
Lwów, Akademicka 26, tel. 19-61.  
Hurtownie i detalicznie.



**ROWERY** angielskie światowej sławy **B. S. A.**  
poleca ze składu: Jeneralne Przedstawicielstwo na Polskę sp. z o. o. Warszawa, Zielna 32. Tel. 137-28.

**4 ZŁOTE MEDALE „MAISON ORMONDE“**

**K. LIPIŃSKI — WARSZAWA**  
ul. Jasna Nr 5 (gmach Filharmonji), telefon 17-02.  
Posiada na składzie największy wybór gotowych rowerów. Najdogodniejsze warunki kupna na raty. Najniższe ceny konkurencyjne. 2-letnia gwarancja na rowery. Cenniki i Katalogi na każde żądanie wysyłamy gratis.

**MOTOCYKLI I ROWERÓW**

stale wielki wybór na składzie poleca na dogodnych warunkach  
**B. WAHREN**  
Warszawa 5-to Krzyska 26



Instrumenty Chirurgiczne. Przybory Sanitarne. Kompletne urządzenia dla szpitali, aptek, lekarzy i lekarzy-dentystów. Aparaty elektromedyczne. Wyroby gumowe. Warsztaty reperacyjne. Własna wytwórnia szkieł dętych i szlifiernia.

**H. KIRSCHKE**  
POZNAŃ — ul. Kantaka Nr 1.

**Pierwsza Krajowa Farblarnia i Pralnia Chemiczna**

**JÓZEF ROTTER w Bielsku Cieszyńskim**  
ODDZIAŁ: Warszawa, Niecała 10, tel. 413-15.  
Farbowanie i czyszczenie chemiczne wszelkiego rodzaju garderoby męskiej, damskiej i t. p.

**TENNIS — NAGRODY**



**SIATKI TENISOWE**  
oraz do VOLEY-BALLU jak również WYROBY POWROZNICZE  
**HURT** poleca **DETAL**  
**JÓZEF FUTERMAN**  
Marszałkowska 135 Telefon 126-28.

**SIECIE:** Tennisowe, voley-ball, football, do piłek ręcznych i koszykowych. Przyrządy gimnastyczne. Liny do przeciągania  
Poleca ze składu fabrycznego **A. CYBE**  
Warszawa, Ordynacka 13, tel. 169-16, Fabryka tel. 193-93.  
Hurt. Ceny fabryczne. Hurtownikom rabat. Detal.



Wszelki sprzęt lekkoatletyczny poleca  
Wytwórnia Artykułów Sportowych

**J. PACZKOWSKI i Synowie**  
Poznań, ulica Łąkowa 10  
Skład konsygnacyjny w Katowicach

**RADIO — ODBIORNIKI — I CZĘŚCI SKŁADOWE**

Wschodnia S-ka H. P.  
Warszawa, ul. Widoł 3. — Tel. 183-51.

**NAGRODA HONOROWA** na zawody sportowe  
najodpowiedniejsze jest dzieło D-ra Polakiewicza „Igrzyska VIII Olimpiady“, Paryż 1924 r. oraz „Dzieje Olimpizmu w zarysie“. 275 ilustracji, 36 tablic i 460 stron tekstu. **Cena 28 zł.**  
Do nabycia w księgarniach i w „Stadjonie“.

**Reforma Prawa Matżeńskiego** przez D-ra Z. Mandę, adwokata w Krakowie, omawia problem rozwodu, separacyi, ślubów cywilnych według prawa trójdzielnicowego. Do nabycia w księgarniach i u autora — Kraków — Rynek 22. — Cena 3 złote.

**„AEROLOT“ S. A.**

**CENY BILETÓW**

Linja	Cena w	Warszawa	Gdańsk	Lwów	Kraków	Wiedeń	Uwagi
Warszawa	—	65	70	55	120		W cenie biletów uwzględniono przewóz pasażera do i z portu lotniczego z wyjątkiem Warszawy i Gdańska.
Gdańsk	zł	65	—	115	100	180	
Lwów		70	115	—	60	125	
Kraków		55	100	60	—	80	
Wiedeń	S	120	180	125	80	—	

Bilet uprawnia pasażera do zabrania bagażu podróznego do 15 kg. bezpłatnie.

Bagaż cięższy przewozi się za opłatą dodatkową. Za biletom lotu wolno również nadawać bagaż koleją.

**UWAGI:**

1) Senatorowie, Posłowie na Sejm, oficerowie w czynnej służbie i urzędnicy państwowi — za okazaniem legitymacji korzystają na liniach krajowych z ulg 50% od zasadniczych cen biletów.

2) Wszyscy członkowie Ligi Obrony Powietrznej, Państwa, za okazaniem legitymacji, korzystają na liniach krajowych z ulgi 40% od zasadniczych cen biletów, jednak tylko w miarę wolnych miejsc. Bilety takie nabywać można tylko w Biurach P. L. L. lub portach lotniczych.

**Informacje:**

Warszawa 9-00 i 8-50. Kraków 32-22, 35-58b. Lwów 6-10, 22-75. Gdańsk 415-31. Wiedeń 78-3-95, 78-4-95, 48-5-60.



**PIERWSZA W POLSCE**  
= FABRYKA =

**RAKIET I PRZYBORÓW TENNISOWYCH**

**K. PARAFIŃSKI**

**KRAKÓW, UL. SŁAWKOWSKA 14.**

Poleca swe pierwszorządnej jakości fabrykaty.

☐ CENNIK NA ŻĄDANIE. ☐

**Zdjęcia**

sportowe  
najlepiej  
udają się  
na  
błonach



**PATHÉ**

Żądać wszędzie.

**F. STASZEWSKI**

WARSZAWA, Mazowiecka 8. Tel. 70-85.

HURT

OBICIA PAPIEROWE (TAPETY)  
LISTWY DO RAM I TAPET  
ŁODZIE WYŚCIGOWE I SPORTOWE

WYROBY WŁASNE

DETAL

**KSIĘGARNIA ZAKŁ. NAROD. IM. OSSOLIŃSKICH**

w Warszawie, Nowy - Świat Nr 69.

Poleca ostatnie wydawnictwa z zakresu

**WYCHOWANIA FIZYCZNEGO I SPORTU:****Harcierz w polu.** Ćwiczenia w terenie. Napisał Z. Wyrobek. Z licznymi ilustracjami . . . . . zł 3.50**Igrzyska VIII Olimpiady.** Paryż 1924, oraz *Dzieje Olimpizmu w zarysie.* Napisał Dr. Stan. Polakiewicz. Z 275 ilustracjami i 36 tabelami . . . . . zł 28**Podręcznik narciarski** ułożony przez inż. A. Bobkowskiego. Rysunki wykonał W. Czerwiński. Wydanie II rozszerzone. zł 4.50**Piłka ręczna.** Opracował W. Humen. (Biblioteka Towarz. Zabaw Ruchowych). . . . . zł 0.50

Katalogi na żądanie wysyła bezpłatnie.

**WŁOSKIE ORYGINALNE PRZYBORY SZERMIERCZE**

ORAZ WIELKI WYBÓR WSZELKICH ARTYKUŁÓW SPORTOWYCH

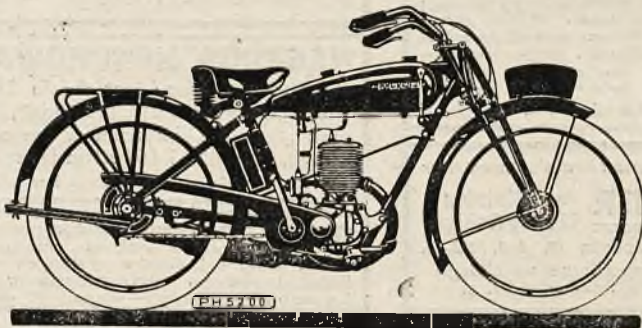
DO TENNISU, PIŁKI NOŻNEJ, LEKKIEJ ATLETYKI, HOCKEJU, BOKSU, TURYSTYKI I SPORTU WODNEGO POLECA W ZNANYCH TYLKO PIERWSZORZĘDNYCH JAKOŚCIACH

**DOM SPORTOWY**

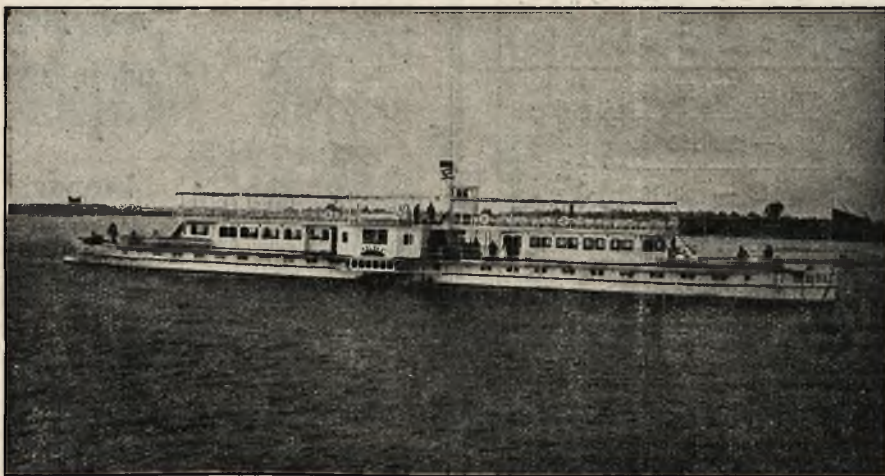
Poznań, Św. Marcina 15. Stała wystawa ul. 27. Grudnia 19.

Własne wytwórnie. Własne wyroby odznaczone srebrnym medalem

Nasz ogólny katalog, który służy zarazem częściowo jako podręcznik oddajemy po cenie kosztów 1 zł. Katalog obejmuje 64 stron. ca. 250 ilustracji.

**P U C H M O T O C Y K L E**  
**≡ R O W E R Y ≡**PROSTE W KONSTRUKCJI,  
OSZCZĘDNE W UŻYCIU  
A  
PRZEDWszystKIM**TANIE**

AUSTRO-DAIMLER. Wierzbowa róg Trębackiej, tel. 275-22.



C O D Z I E N N E

DWUGODZINNE SPACERY PO WIŚLE NA STATKU

**„BAJKA“**OD GODZ. 18 DO 20  
20 „ 22  
„ „ 22 „ 24SALE DANCINGOWE.  
PIERWSZORZĘDNY BUFET.  
CUKIERNIA. DWIE ORKIESTRY.W NIEDZIELE I ŚWIĘTA CO GODZINA  
ODCHODZĄ STATKI WYCIECZKOWE DO BIELAN I MŁOCIN.ZJEDNOCZONE WARSZAWSKIE TOWARZ. TRANSPORTU  
I ŻEGLUGI POLSKIEJ S. A. Nowy Świat Nr 35.

Przystanie z lewej strony mostu Kierbedzia. Telefony; 37-97 i 94-79.

OD PÓŁ WIEKU POWSZECHNIE  
ZNANY ZE SKUTECZNOŚCI**ARAGO**  
ST. GÓRSKIEGO  
WARSZAWA  
**ODCISKI** ŻAĐAĆ  
WSZĘDZIEZĘBY ZDROWE I BIAŁE ZACHOWASZ  
UŻYWAJĄC NAJLEPSZE PROSZKI  
POT RĄK I NÓG PO 1 UŻYCIU USUWAKREM LANOLINOWY  
ZNAKOMICIE UDELIKATNIA SKÓRĘ  
GOLD CREAM PRIMAVERA  
UDELIKATNIA. ZALECANY DO MASAŻU

KREM VENUS USUWA PRYSZCZE, PIEGI I LISZAJE

LABORATORJUM **ST. GÓRSKI** WARSZAWA, LESZNO 12.  
III ŻAĐAĆ WSZĘDZIE III**AGATOL I MENTOLIN**  
**EKSİKANS**KREM OGÓRKOWY  
NADAJE TWARZY DELIKATNOŚĆ  
TOALETOWA WASELINA BORNA  
CZYNI SKÓRĘ ELASTYCZNĄ I MIEKKĄ